

JONATHAN SWIFT

PODRÓŻE
GULIWERA

Jonathan Swift

Podróże Guliwera

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23551754

Podróże Guliwera:

Аннотация

Najsłynniejsza powieść autorstwa Jonathana Swifta, powstała w 1726 roku, zaliczana do najważniejszych dzieł literatury angielskiej. Podróże Guliwera to jednak przede wszystkim satyra na kondycję ludzką oraz parodia modnej wówczas powieści podróżniczej. Jej głównym bohaterem jest Lemuel Guliwer, zaczynający podróż jako lekarz pokładowy. Przygody Guliwera są dla Swifta doskonałym pretekstem do skrytykowania XVII-wiecznej obyczajowości angielskiej, wytknięcia najistotniejszych wad społeczeństwu, ale też politykom, sędziom, filozofom. Podróże Guliwera były wielokrotnie ekranizowane – po raz pierwszy już w 1902 jako film niemy. Jonathan Swift to jeden z najważniejszych przedstawicieli angielskiego oświecenia. Był duchownym związanym z partią torysów, wigów, a także autorem wielu tekstów o charakterze satyrycznym i politycznym.

Содержание

Wydawca do Czytelnika	4
List kapitana Guliwera do swego kuzyna Richarda Simpsona	6
Część pierwsza. Podróż do Lilliputu	12
Rozdział pierwszy	12
Rozdział drugi	27
Rozdział trzeci	41
Rozdział czwarty	52
Rozdział piąty	60
Rozdział szósty	69
Rozdział siódmy	83
Rozdział ósmy	95
Конец ознакомительного фрагмента.	103

Jonathan Swift

Podróże Guliwera

Wydawca do Czytelnika

Autor tych podróży, Lemuel Guliwer, jest moim dawnym i poufałym przyjacielem, a nawet po matce jesteśmy z sobą w pokrewieństwie. Będzie temu około lat trzech, jak pan Guliwer, znudzony ciągłym gromadzeniem się ciekawych w jego domu w Redriff, kupił sobie małą majątność z gruntem i wygodnym domem pod Newark, w hrabstwie Nottingham, swej ojczyстей prowincji, i teraz żyje tam, wprowadzie na ustroniu, ale szanowany przez sąsiadów.

Chociaż pan Guliwer urodził się w hrabstwie Nottingham, gdzie ojciec jego mieszkał, słyszałem jednakże, że familia jego pochodzi z hrabstwa Oxford, i sam znalazłem na cmentarzu w Banbury, do tej prowincji należącym, wiele nagrobków Guliwerów.

Jeszcze przed oddaleniem się z Redriff pan Guliwer wręczył mi pisma tu drukowane i upoważnił do rozrządzenia nimi według upodobania. Przeczytałem je z największą starannością trzykrotnie. Styl w nich jest jasny, prosty i jedną tylko mają wadę, a mianowicie, że autor zwyczajem podróżnych za obszernie opisuje pomniejsze szczegóły; przez całe jednak

dzieło powiewa duch prawdy i autor taką się istotnie odznacza prawdomównością, że w okolicach Redriff, jeżeli kto chce kogo o czymś zapewnić, zwykle mówi: „Jest to tak prawdziwe, jakby sam pan Guliwer powiedział”.

Po zasięgnięciu rady wielu godziwych osób, którym za pozwoleniem autora papiery te pokazałem, odważam się dzisiaj ukazać je światu w nadziei, że przynajmniej na niejaki czas będą przyjemniejszą rozrywką dla naszej szlachetnej młodzieży niż pospolite ramoty o polityce i stronnictwach.

Ten tom byłby zapewne jeszcze raz tak obszerny, gdybym sobie nie był pozwolił na opuszczenie wielu miejsc opisujących wiatr, przyływ i upływ morza, meteorologiczne postrzeżenia i ruchy okrętowe w czasie burzy, a wszystko to w stylu żeglarskim. Opuściłem także wszystkie podania długości i szerokości geograficznej i obawiam się, że może pan Guliwer niekontent będzie z tych wypuszczeń, lecz ja postanowiłem, ile tylko być może, dzieło to uczynić dla ogółu przystępnym. Jeżeli z nieświadomości mej w żeglarstwie błędy jakie popełniłem, sam tylko za to jestem odpowiedzialny; zresztą gdyby kto z podróżnych życzył sobie zobaczyć tekst oryginalny w całej obszerności, tak jak z rąk autora wyszedł, do zadośćuczynienia zawsze znajdzie mnie gotowym.

Co się tyczy bliższych wiadomości o życiu autora, znajdzie je czytelnik na pierwszych kartach tej książki.

Richard Sympson

List kapitana Guliwera do swego kuzyna Richarda Sympsona

Jeżeli się kiedy sposobność nadarzy, to mam nadzieję, że nie omieszkasz publicznie oświadczyć, iż tylko na Twoje usilne i ponawiane prośby zgodziłem się błędnie i niepoprawnie napisaną historię moich podróży drukiem ogłosić, przy czym zobowiązałem Cię wezwać na pomoc kilku młodych akademików z któregoś z naszych uniwersytetów do uporządkowania materiałów i poprawy stylu, tak jak za moją radą uczynił mój kuzyn Dampier ze swoją książką pod tytułem *Podróż na około świata*. Lecz jeżeli sobie dobrze przypominam, nie pozwoliłem Ci nic opuszczać, a jeszcze mniej dodawać. Zmuszony więc jestem nie przyznać się do tego wszystkiego, co nie jest moje, a szczególnie do ustępu o Najjaśniejszej Królowej Annie, najpobożniejszej i najchwalebniejszej pani. Lubo ją więcej szanowałem i uwielbiałem niż kogokolwiek z rodzaju ludzkiego, powinniście byli jednak rozważyć, Ty lub który z Twych współpracowników, co sobie pozwolił usunąć ten ustęp, naprzód: że nie jest moim zwyczajem pochlebiać, a potem, że nieprzyzwoicie było stworzenie tego co ja gatunku chwalić przed moim nauczycielem Houyhnhnmem. Co więcej, jest to zupełnym fałszem, bo ja przez pewną część panowania Jej Królewskiej Mości żyłem w Anglii i – o ile wiem –

rzadziła ta pani ciągle przez pierwszego ministra, z początku lorda Godolphina, a później lorda Oxfordu; tak umieściliście na mój karb fałsz oczywisty. A nawet w przedstawieniu Akademii Systematyków i w niektórych miejscach mojej mowy do mego pana Houyhnhnma wypuszczaliście główne zdarzenia alboście je tak poobcinali i poodmieniali, że mi z trudnością przychodziło poznać własne moje dzieło. Kiedy Ci czyniłem wyrzuty w którymś z moich listów, odpowiedziałeś mi, że lękaś się obrazić władzę publiczną, która, wolności druku ciągle baczną, wszystko, cokolwiek pozór ma przymówki (sądzę, że tego wyrażenia użyłeś), gotowa nie tylko zganić, ale i karać. Ale proszę Cię, jak można to, co napisałem przed tylu laty i w oddaleniu pięciu tysięcy mil w innym królestwie, stosować do któregoś z Jahusów, którzy dziś, jak powiadają, rządzą naszą trzodą? Zwłaszcza że to wszystko pisałem w czasie, kiedy się nie mógł obawiać powrotu pod ich panowanie. Czyliż nie mam przyczyny dręczyć się widokiem tych samych Jahusów ciągnionych w powozach przez Houyhnhnmów, jak gdyby były to ostatnie bydłeta, a tamci rozumnymi stworzeniami? Prawdziwie dlatego tylko się usunąłem w moje zacisze, ażeby uniknąć tego szkaradnego widowiska.

Oto, co uważałem za swój obowiązek, aby Ci powiedzieć, tak ze względu na Ciebie, jak i na ufność, jaką Cię darzyłem.

Nadto wyrzucam sobie słabość moją, iż na prośby i fałszywe powody, przez Ciebie i niektórych innych użyte, zezwoliłem na ogłoszenie moich podróży wbrew własnemu

zdaniu. Przypomnij sobie, jak często Cię prosiłem, kiedy, chcąc niechęć moją przewyciężyć, powoływałeś się na dobro powszechne; jak często, mówię, prosiłem Cię, byś rozważył, że Jahusy są zwierzętami zupełnie niezdolnymi do poprawy ani przez naukę, ani przez przykład. Wypadki potwierdziły tę opinię, gdyż zamiast aby książka moja przynajmniej na tej małej wyspie pomogła usunąć nadużycia i zepsucie, jak miałem niejaką nadzieję, widzisz, że po sześciu miesiącach od jej ogłoszenia żadnego nie przyniosła z tych skutków. Prosiłem Cię, abyś uwiadomił mnie listownie, kiedy stronnicość i kliki znikną, sędziowie będą oświeceni i nieprzedajni, peniacze poczciwi, umiarkowani i niezupełnie z rozumu obrani, kiedy równina Smithfield¹ zajaśnieje piramidami ksiąg prawniczych, wychowanie młodzieży szlacheckiej – gruntownie odmienione, lekarze – wygnani; żony Jahusów – bogate w cnoty, honor, wierność, zdrowy rozsądek, dwory i poczekalnie ministrów – oczyszczone z plugastwa, mądrość, zasługa i nauki – wynagrodzone, a ci, co wierszem lub prozą druk hańbią – skazani, aby za jedyne pożywienie mieć swój papier, a za napój – atrament. Po Twoich zachęceniach rachowałem na te zmiany i na tysiąc innych, które jasno były wytknięte w moim dziele. I trzeba przyznać, że siedem miesięcy wystarczyłoby na poprawę tych wszystkich przywar i słabości, którym Jahusy są poddani, gdyby choć trochę mądrości i cnoty posiadali. Wbrew jednak moim

¹ *równina Smithfield* – autor robi złośliwą aluzję do targowiska Smithfield pod Londynem, znanego z oszukańczych transakcji bydłem. [zrzepis redakcyjny]

oczekiwaniom każdy Twój posłaniec przynosił mi z listem paki „pism, rozważań, głosów i uwag nad drugą częścią”, w których mnie oskarżano, że spotwarzył urzędników stanu, poniżył rodzaj ludzki (mają bowiem bezczelność przywłaszczania sobie tego nazwiska) i płeć niewieścią znieślawił. Poznałem zaraz, że pisarze tych ramot nie są z sobą w zgodzie, jedni bowiem nie chcą przyznać, ażebym ja był autorem moich podróży, drudzy zaś wmawiają we mnie pisma zupełnie mi obce.

Muszę także napomknąć, że Twój drukarz pokładł fałszywe daty niektórych moich podróży i czasu mego powrotu i ani roku, ani miesiąca, ani dnia nie podał dokładnie. Dowiedziałem się przy tym, że rękopis mój po ogłoszeniu dzieła zniszczony został; a że nie mam żadnej kopii onego, przesyłam Ci przeto niektóre sprostowania, które umieścić możesz, gdyby kiedykolwiek drugie wydanie ukazać się miało; nie zaręczam jednak za nie i zostawiam rozsądnym i zacnym czytelnikom, aby poprawili, co trzeba.

Powiedziano mi, że nasi jahuscy żeglarze mowę moją żeglarską uznali w wielu miejscach za niewłaściwą i przestarzałą. Nic na to nie poradzę. W pierwszej mojej podróży, będąc jeszcze bardzo młodym, uczony byłem przez starych żeglarzy i tak się nauczyłem mówić, jak oni mówili. Później widziałem, że Jahusy na morzu tak są skłonni do przyjmowania nowych słów jak Jahusy na lądzie, którzy co rok prawie tak mowę swą odmieniają, że ile razy do mej ojczyzny wróciłem, zawsze znalazłem starą mowę tak zmienioną, iż ją zaledwie mogłem zrozumieć.

Podobnie, gdy mnie kto ciekawy z Londynu odwiedzi, nigdy się nie możemy zrozumieć, bo do wyrażenia swych myśli zupełnie innych słów używamy.

Gdyby mnie krytycy Jahusów choć trochę interesowali, miałbym zupełną słuszość na wielu z nich się użalać, którzy na tyle byli bezczelni, żeby naprzód utrzymywać, że podróże moje są czystą bajką w mózgu moim wyległą, a potem nawet tak dalece zuchwałość swą posunęli, iż ośmielili się powiedzieć, że równie nie ma Houyhnhnmów i Jahusów, jak i mieszkańców Utopii.

Wyznaję jednak, że co się tyczy narodów Lilliputów, Brobdingragu (tak powinno być napisane, a nie Brobdingnagu, jak to błędnie czytają) i Laputy, żaden z naszych Jahusów nie był na tyle śmiały, by je choćby w najmniejszą podać wątpliwość, jako też i wypadki, które o tych narodach przytoczyłem, tu bowiem prawda tak jest jasna, że przekonanie gwałtem za sobą pociąga.

Ale czyż powieść moja o Houyhnhnmach i Jahusach mniej jest prawdziwa? Czyliż i w tym kraju nie ujrzysz tysięcy tych ostatnich, którzy tylko szwargotaniem i tym, że nie chodzą nago, różnią się od swych zwierzęcych braci w kraju Houyhnhnmów? Pisałem dla ich poprawy, nie dla ich pochwał. Jednogłośnie pochwały całego ich rodu mniej by znaczyły u mnie niż rzenie dwóch wyrodków Houyhnhnmów w mej stajni trzymanyh, ponieważ mimo całego ich zwyrodnienia uczę się ciągle od nich jakiejś cnoty wolnej od domieszki zła.

Czyż śmieją mniemać te nędzne stworzenia, że się poniżej i bronić będę mej prawdomówności? Lubo i ja Jahu jestem, wiadomo jednak, że przez naukę i przykład mego znakomitego pana i nauczyciela w przeciągu dwóch lat (jak wyznać muszę, nie bez trudności) do tego doprowadziłem, że się pozbyłem tych piekielnych nałogów, które szczególnie w Europie w mym rodzaju są tak zakorzenione, to jest kłamania, chełpienia się, oszukiwania i dwuznacznego przemawiania.

Mógłbym jeszcze więcej czynić żalów z tego powodu, lecz i Ciebie, i mnie nie chcę dłużej męczyć. Przyznaję, że od ostatniego mego powrotu, przez obcowanie z małą liczbą jednostek Twojego gatunku, a szczególnie z tymi z mej rodziny, z którymi związków unikać nie mogę, reszta tych złych zarodków mojej jahusowej natury znowu we mnie odżyła. Gdyby nie to, pewno bym tak niedorzecznego planu, jak chęć zreformowania rodzaju Jahusów w tym królestwie, nigdy nie był uczynił, lecz teraz odstępuję już na zawsze od tego urojenia.

2 kwietnia 1727

Część pierwsza. Podróż do Lilliputu

Rozdział pierwszy

Guliwer nadmienia w krótkości o swoim urodzeniu, rodzinie i pierwszych przyczynach podróży. Statek jego ulega rozbiciu i Guliwer wpław dostaje się do Lilliputu, gdzie go zawiązują i w głąb kraju prowadzą.

Ojciec mój miał szczupły majątek, położony w hrabstwie Nottingham. Z pięciu jego synów ja byłem trzeci. W czternastym roku posłał mnie do Kolegium Emanuela w Cambridge, gdzie zostawałem przez lat trzy, czas mój pożytecznie trawiąc; ale że na utrzymanie mnie w szkołach wydatek był nazbyt wielki, gdyż sam miałem bardzo skąpą rentę, oddano mnie do pana Jakuba Batesa, sławnego w Londynie chirurga, u którego bawiłem lat cztery. Niewielkie kwoty, które mi czasem posyłał mój ojciec, obracałem na uczenie się żeglugi i umiejętności matematycznych, potrzebnych tym, którzy myślą żeglować, co, jak przewidywałem, miało być moim przeznaczeniem. Porzuciwszy pana Batesa powróciłem do ojca, i tak od niego, jako też od mego stryja Jana i od niektórych moich krewnych zebrałem czterdzieści funtów szterlingów, zapewniwszy sobie drugie trzydzieści funtów szterlingów co rok na utrzymanie moje

w Lejdzie. Tam się dostawszy, uczyłem się doktorstwa przez lat dwa i siedem miesięcy, będąc przekonany, że ta umiejętność bardzo mi się kiedyś przyda w moich podróżach.

Wkrótce po moim z Lejdy powrocie, za poręką mego zacnego nauczyciela, pana Batesa, otrzymałem urząd chirurga na statku „Jaskółka”, na którym, przez półczwarta roku zostając pod komendą kapitana Abrahama Panella, odprawiłem podróże na Wschód i do innych krajów, z których powróciwszy, postanowiłem osiąść w Londynie.

Pan Bates zachęcał mnie do chwycenia się tego przedsięwzięcia i zdał mi niektórych swoich chorych. Najałem mieszkanie w jednym małym domu, położonym w dzielnicy miasta zwanej Old-Jury, i niedługo potem ożeniłem się z panną Marią Burtonówną, drugą córką pana Edwarda Burtona, pończosznika z ulicy Newgate, która mi w posagu wniosła czterysta funtów szterlingów. Lecz gdy w dwa lata potem umarł mój nauczyciel, kochany pan Bates, zostałem prawie bez znajomych i dochody moje poczęły się znacznie zmniejszać, ponieważ sumienie moje nie pozwalało mi w leczeniu uciekać się do środków, których wielu moich kolegów używało. Naradziwszy się przeto z żoną i z niektórymi poufałymi przyjaciółmi, przedsięwziąłem jeszcze jedną morską podróż. Byłem chirurgiem na dwóch statkach, a odprawiwszy przez sześć lat niemało podróży do Indii Wschodnich i Zachodnich, mój szczupły majątek nieco powiększyłem. Czas mój wolny obracałem na czytanie najlepszych, tak dawnych,

jako i terażniejszych autorów, będąc zawsze w pewną liczbą książek zaopatrzony, a gdy się znajdowałem na lądzie, nie zaniebrywałem dowiadywać się o obyczajach narodu oraz uczyć się krajowego języka, co mi z łatwością przychodziło, bo miałem pamięć arcydobrą.

Gdy mi ostatnia podróż nie udała się szczęśliwie, zbrzydziłem sobie morze i umyśliłem z żoną i z dziećmi mieszkać w domu. Odmieniłem gospodę i przenieśliśmy się z Old-Jury na ulicę Fetter-Lane, a stamtąd na Wapping w nadziei, że mieszkając między flisami znajdę stąd dla siebie jakąś korzyść, ale mi się to nie udało.

Po trzech latach oczekiwania i próżnej nadziei polepszenia moich interesów otrzymałem od kapitana Wilhelma Pricharda korzystne miejsce na jego statku „Antylopa”, odpływającym na morza południowe. Ruszyliśmy z Bristolu dnia czwartego maja 1699 r. W początku żegluga nasza była arcyszczęśliwa.

Próżna rzecz nudzić czytelnika szczegółami przypadków, które się nam na tych morzach przytrafiły, dosyć jest powiedzieć, że płynąc do Indii Wschodnich, wytrzymaliśmy wielką burzę, która nas zapędziła na północny zachód od Ziemi Van Diemena. Postrzegłem, żeśmy się znajdowali pod trzydziestym stopniem i dwiema minutami szerokości południowej. Dwunastu naszych żeglarzy umarło z nadmiernego wysiłku i lichego pożywienia, reszta znajdowała się w stanie zupełnego wyczerpania. Piątego listopada, kiedy lato zaczyna się w tamtym kraju, czas był pochmurny i żeglarze ujrzeli skałę

wtedy dopiero, gdy już nie więcej jak na połowę długości liny była oddalona od statku. Wiatr był tak gwałtowny, że nas prosto na nią napędził i w jednej chwili statek się nasz rozbił. Sześciu z nas pośpieszyło do szalupy, usiłując oddalić się od skały i statku. Przez trzy prawie mile płynęliśmy, robiąc wiosłami, aż na koniec, gdyśmy zupełnie z sił opadli, zdaliśmy się na łaskę fal i w przeciągu może pół godziny jeden szturm północnego wiatru nas wyrzucił.

Nie wiem, co się stało z towarzyszami moimi, którzy byli na szalupie, ani z tymi, co próbowali dostać się na skałę albo na statku zostali; mniemam, że wszyscy zginęli. Płynąłem na los szczęścia, będąc przez wiatr i morze pędzony naprzód. Nieraz opuszczałem nogi w dół, ale nie mogłem zgruntować. Na koniec, gdym już ustawał na siłach, dostałem dna, a jednocześnie nawałnica znacznie osłabła. Dno podnosiło się powoli, toteż szedłem morzem około pół mili, nim się do lądu dostałem; było to około godziny ósmej wieczór, według mojej rachuby. Uszedłszy jakby pół mili, nie postrzegłem ani domów, ani śladu mieszkańców lub może byłem zbyt wyczerpany, aby je dostrzec. Zmęczenie, upał i pół kwarty wódki, którą wypilem, opuszczając statek, pobudziły mnie do snu. Położywszy się na trawie, która była bardzo niska i miękka, usnąłem smaczniej niż kiedykolwiek w życiu i spałem przez dziewięć godzin, podług mego rachunku. Dzień już był jasny, gdy się obudziłem, chciałem wstać, ale nie mogłem. Leżąc na wznak, spostrzegłem, że moje ręce i nogi były do ziemi przymocowane, tak samo i włosy, które miałem długie

i gęste, czułem też cieniutkie sznurki, które mnie od piersi aż do nóg opasywały. Mogłem patrzeć tylko w górę, a słońce zaczęło dopiekać i wielka jego jasność raziła moje oczy.

Usłyszałem około siebie niewyraźny szmer, ale w położeniu, w jakim byłem, mogłem widzieć tylko słońce. Wtem poczułem, że się coś porusza po mojej lewej nodze i lekko postępując po piersiach, zbliża aż ku brodzie. Jakie było moje zdziwienie, gdy ujrział osóbkę malutką, ludzką, nie więcej jak sześć cali² wysoką, z łukiem i strzałą w rękę i z kołczanem na ramieniu! Postrzegłem w tym samym czasie przynajmniej ze czterdziestu innych tegoż rodzaju.

Natychmiast zacząłem głosem przeraźliwym wrzeszczeć, tak że wszystkie te drobne stworzenia przejęte bojaźnią umknęły i niektóre z nich, jak dowiedziałem się potem, uciekając porywczo i skacząc ze mnie na ziemię, poniosły szwank na zdrowiu. Wkrótce jednak wrócili i ten, co miał odwagę tak się do mnie zbliżyć, że mógł całą moją twarz zobaczyć, podniósłszy z podziwienia ręce i oczy, piskliwym, ale wyraźnym głosem zawołał: *Hekinah degul!* Inni też te same słowa kilkakrotnie powtórzyli, ale ja wówczas nie rozumiałem ich znaczenia.

Położenie moje nie było najwygodniejsze, jak łatwo to czytelnik zrozumie. Na koniec, dobywszy całych sił na uwolnienie się od więzów, potargałem szczęśliwie sznurki, czyli nici, i powyrywałem kołki, którymi moja prawa ręka była przymocowana do ziemi, ponieważ nieco ją podniósłszy,

² cal – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

zobaczyłem, co mnie więziło i trzymało. Gwałtownie skręciwszy głowę, chociaż z niemałym bólem, nadciągnąłem nieco sznurków, którymi włosy moje z lewej strony były przywiązane, tak że mogłem cokolwiek ruszyć głową. Wtedy to ludzkie robactwo, przeraźliwie krzyżąc, uciekać zaczęło, nim zdołałem którego z nich schwytać. Gdy krzyk ustał, usłyszałem, że jeden z nich zawołał: *Tolgo Phonac*, i wnet uczułem, że więcej niż sto strzał, kłujących jak szpilki, przeszło mi lewą rękę. Potem wystrzelili drugi raz w powietrze, tak jak my w Europie puszczały bomby; wiele strzał, krzywo się spuściwszy, musiało spaść na mnie, chociażem ich nie czuł, inne zaś padały mi na twarz, którą natychmiast zasłoniłem moją lewą ręką. Gdy ten grad strzał przeminął, zacząłem stękać z bólu i żalu, potem spróbowałem raz jeszcze uwolnić się z mych więzów, ale zaczęto jeszcze rześściej strzelać niż pierwej i niektórzy chcieli mnie swymi kopiami przeszyć: na szczęście, miałem na sobie kaftan bawoli, którego nie mogli przebić. Zdało mi się przeto, że najlepiej będzie zostawać spokojnie w tym stanie aż do nocy, że wówczas, wywikławszy na dobre rękę lewą, potrafię zupełnie się uwolnić. Co do tych ludzi, słusznie sądziłem, że moje siły najpotężniejszemu ich wyrównają wojsku, które by na atakowanie mnie wystawić mogli, jeśliby tylko wszyscy byli tegoż wzrostu co ci, których do tego czasu widziałem. Ale los był mi przeznaczony inny.

Kiedy postrzegli, że się uspokoiłem, przestali do mnie strzelać, ale z wzmacniającego się gwaru poznałem, że liczba ich

znacznie urosła. Słyszałem także w odległości może dwóch sążni ode mnie, na wprost mego prawego ucha, więcej niż przez godzinę, szelest ludzi, jakby nad czymś pracujących. Na koniec, obróciwszy nieco w tę stronę głowę, na ile mi sznurki i kołki pozwoliły, ujrzałem może na półtorej stopy³ wysokie rusztowanie, gdzie się mogło, wlaższy po drabinie, pomieścić czterech tych malutkich ludzi. Jeden z nich, co mi się zdawał być jakąś znaczną osobą, miał stamtąd do mnie długą mowę, z której i słowa nie zrozumiałem. Nim zaczął mówić, po trzykroć zawołał: *Langro dehul san*. (Te słowa wraz z pierwszymi zostały mi później powtórzone i objaśnione.) Natychmiast zbliżyło się z pięćdziesięciu tych ludzi i pourzynali sznurki, którymi głowa moja była przywiązana z lewej strony, tak że mogłem, obróciwszy ją na stronę prawą, obserwować postać i gesty mówiącego. Był to mąż w średnim wieku, postawniejszy od trzech innych, którzy mu towarzyszyli. Jeden z nich, paż, nie większy od mego palca, podtrzymywał ogon jego sukni, dwaj inni stali obok tego znacznego męża i trzymali go pod boki. Zdał mi się być dobrym mówcą i domyślałem się, że podług prawideł krasomówstwa wiele w mowie swojej mieszał wyrazów pełnych gróźb i obietnic, litości i grzeczności. Dałem odpowiedź w krótkich słowach tonem jak najbardziej unizonym, podnosząc lewą rękę i oczy ku słońcu, jakby je na świadectwo biorąc, że umierał z głodu, nic nie jadłszy od dawnego czasu.

³ stopa – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

Jakoż tak mi się jeść chciało, iż nie mogłem się wstrzymać (może to było przeciw ustawom obyczajności) od okazania niecierpliwości, wkładając często palec w usta, ażeby dać do zrozumienia, że posiłku potrzebowałem. Hurgo (tak oni zwali, jak się potem dowiedziałem, wielkiego pana) dobrze mnie rozumiał, zstąpił z wzniesienia i rozkazał do boków moich poprzystawiać drabiny, po których zaraz wlało więcej niż stu ludzi z koszami pełnymi potraw, które z rozkazu cesarskiego na pierwszą wiadomość o moim przybyciu zgromadzili. Wiele było tam mięsiwa różnych zwierząt, których po smaku nie mogłem poznać, były tam łopatki i udźce niby skopowe, dobrze przyrządzone, ale mniejsze od skrzydełka skowronkowego. Połykałem na raz po dwie i po trzy, z trzema chlebami wielkości kuli muszkietowej. Wszystkiego mi dostarczali tak szybko, jak nadażyć mogli, wielkie z przyczyny mojej ogromności i niesłychanego żarłocstwa pokazując podziwienie. Gdy im dałem znak, że mi się chce pić, wnieśli ze sposobu mojego jedzenia, że mało napoju nie wystarczyłoby dla mnie, a że to naród dowcipny, podnieśli zrećźnie jedną z największych beczek wina i przytoczywszy ją do ręki mojej, odszpuntowali. Wypiłem ją duszkiem, co nie było trudne, bo ledwie pół kwarty zawierała, a wino miało smak lekkiego burgunda, choć było smaczniejsze. Przyniesiono mi drugą beczkę, którą także wypilem, dając znaki, żeby mi jeszcze parę beczek dostawili, ale więcej nie było na pogotowiu.

Przypatrzywszy się tym wszystkim dziwom, wydali okrzyki

radości i zaczęli tańczyć na mojej piersi, powtarzając często: *Hekinah degul*. Potem dali mi przez znaki do zrozumienia, abym wypróżnione beczki rzucił na ziemię, pierwszej jednak ostrzegli stojących naokoło, wykrzykując głośno: *Borach mivola*, a gdy ujrzeni beczki w górę wyrzucone, znowu wydali wszyscy okrzyk: *Hekinah degul!*

Muszę się przyznać, iż miałem chęć trzydziestu lub czterdziestu z tych ichmościów, co się po moich piersiach przechadzali, na ziemię zrzucić, wspomnienie jednak na udręczenia, które już zniosłem, i na to, że jestem całkiem w ich mocy, tak podziałało, że gestami uczyniłem im obietnicę, iż się spokojnie zachowam i siły mej przeciw nim nie użyję. Oprócz tego uważałem, że obowiązują mnie prawa gościnności wobec ludu, który mnie traktował z taką okazałością. Nie mogłem się jednak dosyć wydziwić odwadze tych człowieczków, którzy się wazyli po mnie chodzić, chociaż moja lewa ręka zupełnie była wolna, i nie drżeli ze strachu na widok tak ogromnego stworzenia, za jakie mnie poczytywać musieli.

Kiedy się przekonali, że już więcej jeść nie żądam, przyprowadzili do mnie osobę wyższej rangi, przysłaną od Jego Cesarskiej Mości. Jego ekscelencja wstąpił na moją prawą nogę niżej kolana i postępował z tuzinem może swojej świty ku mej twarzy. Okazał mi list wierzytelny z pieczęcią cesarską i trzymając go tuż przed moimi oczami, mówił może z dziesięć minut spokojnie, lecz z wyrazem i determinacją, często pokazując w stronę, w której, jak wkrótce zmiarkowałem,

leżała stolica państwa, może o pół mili oddalona, tam bowiem Jego Cesarska Mość postanowił mnie przetransportować. Odpowiedziałem w kilku słowach, których nie rozumiano, musiałem przeto znowu udać się do znaku, kładąc wolną rękę na prawą, lecz ponad głowę jego ekscelencji z obawy uszkodzenia jego lub kogoś z jego świty, a potem na głowę i piersi. To miało znaczyć, że sobie życzę być wolny. Jego ekscelencja zrozumiał mnie zupełnie, lecz trząśł głową z nieukontentowaniem i dał mi do zrozumienia, że tak, jak jestem, mam być transportowany, dając jednak poznać innymi znakami, że mi będą dostarczać, czego tylko będę potrzebował. Począłem więc znowu próbować potargać moje więzy, lecz natychmiast poczułem kłucie ich strzał po twarzy i rękach, które już i tak bąblami były okryte; czułem również, że niektóre z tych strzał utkwiły w moim ciele, a liczba nieprzyjaciół coraz się zwiększała. Zmuszony byłem dać im znak, że mogą ze mną robić, co im się podoba. Wtenczas Hurgo ze swoją świtą oddalił się z wielką grzecznością i oznakami wielkiego ukontentowania.

Wkrótce potem usłyszałem powszechny odgłos z częstym powtarzaniem tych słów: *Peplom selan* i postrzegłem wiele ludu popuszczającego sznurki z lewej strony do tego stopnia, że się mógł na prawą stronę obrócić i wypuścić urynę, w czym sprawiłem się z wielkim podziwieniem ludu, który domyślając się, co miałem czynić, czym prędzej w prawą i w lewą stronę uskoczył dla uniknięcia potopu.

Nieco wprzód namaszczo mi twarz i rękę jakimś

przyjemnego zapachu balsamem, który w krótkim czasie pokłucia zadane od strzał uleczył. Tak podjadłszy i nie czując więcej bólu, zacząłem się mieć do snu i prawie przez osiem godzin, jak mnie potem zapewniano, nie przebudzając się, spałem, ponieważ doktorowie z rozkazu cesarskiego sfalszowali wino i domieszali do niego środek nasenny.

Pokazuje się, że jak tylko mnie śpiącego na brzegu znaleziono, natychmiast cesarz został o tym zawiadomiony przez kurierów i na Radzie Stanu postanowiono, ażeby w sposób przeze mnie opisany związać mnie i aresztować, co się w czasie snu mojego stało; także jadła i napoju miano mi dostatecznie dostarczyć i machina na przewiezienie mnie do stolicy miała być natychmiast sporządzona. Takowy zamysł może się zdawać zbyt śmiały i niebezpieczny, i pewny jestem, że w podobnym wypadku nie naśladowałby go żaden monarcha europejski. Według mego zdania jednak było to przedsięwzięcie równie rozsądne, jak wspaniałe, w przypadku bowiem, gdyby ten naród kusił się zabić mnie we śnie swymi włóczniami i strzałami, zapewne obudziłbym się za pierwszym uczuciem boleści, a wpadłszy w złość i ostatnich sił dobywszy, mógłbym potargać resztę więzów. Potem, jako ten naród cały oprzeć mi się nie był zdolny, wszystkich bym wydeptał i wydusił.

Lud ten odznaczał się szczególnie w matematyce i mechanice, umiejętnościach wielce szacowanych i protegowanych przez cesarza, znakomitego patrona nauk. Monarcha ten posiada liczne maszyny na kółkach do przewożenia

drzewa i innych ciężarów. Często największe okręty wojenne, z których niektóre mają dziewięć stóp długości, budowane są w lasach, gdzie rośnie drzewo do ich budowy, i stamtąd przewożone do morza, które znajduje się w odległości trzystu lub czterystu łokci.

Pięciuset cieśli i stelmachów zaczęło pracować nad zrobieniem maszyny największej, jaką do tej pory zbudowali. Był to wóz wysoki na trzy cale⁴, długi na siedem stóp⁵, a na cztery szeroki, o dwudziestu dwóch kołach. Radość była powszechna, gdy wóz, który, zdaje się, ruszył w cztery godziny po moim lądowaniu, przyprowadzono na miejsce, gdzie byłem, i równoległe do mnie ustawiono, ale największa trudność była, jak mnie podnieść i na nim położyć. W tym celu wkopano około mnie osiemdziesiąt słupów na stopę wysokich, z bardzo wielu hakami, i obwiązawszy mi wokoło szyję, ręce, nogi i całe moje ciało mocnymi sznurkami (nie grubszymi co prawda od naszego szpagatu), przewleczono je przez kółka na słupach. Dziewięciuset najsilniejszych ludzi użyto do ciągnięcia tych sznurków po kółkach do haków poprzywiązywanych i tym sposobem może w trzy godziny byłem podniesiony, na maszynę złożony i przywiązany. Wszystko mi to potem powiedziano, ponieważ podczas tej roboty twardo spałem, wypiwszy dużo zaprawionego wina. Pięćset koni ze stajni

⁴ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

⁵ *stopa* – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

cesarskiej, największych, bo każdy miał wzrostu około półpięta⁶ cala, założono do wozu i zawieszono mnie do stołecznego miasta, odległego o pół mili.

Już może cztery godziny upłynęło w tej podróży, gdy nagle bardzo śmiesznym przypadkiem obudziłem się. Furmani dla naprawienia czegoś zatrzymali się, a wtem dwóch czy trzech tego kraju mieszkańców, ciekawością zdjętych i chcąc mi się we śnie przypatrzeć, weszło na wóz, potem na mnie i na palcach zbliżyło się aż do mojej twarzy. Jeden z nich, kapitan gwardii, włożył mi ostrą pikę w lewe nozdrze, co mnie tak w nosie zalechtało, że się obudziłem i trzy razy kichnąłem. Po czym panowie ci uciekli śpiesznie i dopiero we trzy tygodnie później dowiedziałem się o przyczynie mego obudzenia. Ujechaliśmy dosyć dnia tego i stanęliśmy na noc pod strażą pięciuset gwardii z każdej strony wozu, połowa z pochodniami, a połowa z łukami i strzałami założonymi na cięciwie na wypadek, gdybym się zaczął zbyt poruszać. Nazajutrz o wschodzie słońca dalej kończyliśmy naszą podróż, a około południa stanęliśmy o sto prętów⁷ od bram miasta. Na widzenie mnie wyszedł cesarz z całym dworem swoim, ale wielcy urzędnicy nie chcieli zezwolić, ażeby Jego Cesarska Mość, wstępując na mnie, miał osobę swoją na niebezpieczeństwo narazić.

Niedaleko miejsca, gdzie się wóz zatrzymał, stał starożytny kościół, uznany w całym państwie za największy budynek.

⁶ półpięta (daw.) – cztery i pół. [przypis edytorski]

⁷ pręt – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

Ponieważ przed kilku laty popełniono w nim ohydne zabójstwo, przeto podług wiary tego narodu miano go za sprofanowany i po usunięciu wszelkich religijnych sprzętów obracano na różne cele. Uchwalono, żeby mnie w nim osadzić. Wielka jego brama od strony północnej była wysoka prawie na cztery stopy⁸, a na dwie szeroka, tak że mogłem do niej z łatwością wpełznąć. Po jednej i po drugiej stronie bramy były okna, wzniesione na sześć cali⁹ od ziemi. Do okna ze strony lewej ślusarze cesarscy przykuli dziewięćdziesiąt jeden łańcuszków tej samej wielkości i podobnych do tych, jakie europejskie damy przy zegarkach noszą, i drugi koniec tychże łańcuszków przymocowali mi do lewej nogi na trzydzieści sześć kłódek. Naprzeciw kościoła, po drugiej stronie gościńca, w odległości może dwudziestu stóp stała wieża przynajmniej na pięć stóp wysoka; na nią to, jak mi opowiadano, wstąpił cesarz ze znaczniejszymi dworu swego panami, aby mi się wygodniej przypatrzeć. Obliczano, że więcej niż sto tysięcy mieszkańców wyszło z miasta, aby mnie obejrzeć. I mimo mej warty nie mniej niż dziesięć tysięcy ludu wlaźło na mnie różnymi czasy po drabinach. Lecz proklamacja została rychło wydana zabraniająca tego pod karą śmierci. Kiedy robotnicy uznali, że niemożliwe jest, abym się uwolnił, przecięli wszystkie sznurki, które mnie przytrzymały; wtedy podniosłem się w usposobieniu tak ponurym, jak nie byłem

⁸ stopa – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

⁹ cal – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

nigdy w życiu. Trudno sobie wyobrazić wrzawę i zdumienie ludu, gdym powstał i począł się przechadzać. Łańcuszki, przywiązane do mojej lewej nogi, były na sześć stóp długie, a że były przymocowane blisko bramy, przeto mogłem nie tylko chodzić w półkołu, ale nawet wpełznąć do kościoła i wyciągnąć nogi.

Rozdział drugi

Cesarz Lilliputu, licznym otoczony dworem, odwiedza Guliwera w więzieniu. Opisanie osoby i odzienia Jego Cesarskiej Mości. Ludzie uczeni przydani są autorowi dla uczenia go języka. Zyskuje względy przez swoją łagodność. Rewizja jego kieszeni i odebranie szpady i pistoletu.

Stanąwszy na nogi, obejrzałem się naokoło i wyznać muszę, że jeszcze nigdy nie miał tak pięknego widoku. Cała okolica miała wygląd ogrodu, a pola, które zajmowały przeważnie po czterdzieści stóp kwadratowych, wyglądały jak grządki kwiatów. Niektóre z tych pól przeplatane były lasami; największe z drzew zdawały się mieć około siedmiu stóp wysokości. Z lewej strony spostrzegłem stolicę państwa, wielkie mającą podobieństwo do miasta malowanego na dekoracjach teatralnych.

Już od kilku godzin nagliła mnie bardzo natura, a nie było to dziwne, bo od dwóch dni nie mogłem jej zadośćuczynić. Stąd w nie najprzyjemniejszym znajdowałem się położeniu, między konieczną potrzebą a wstydem. Osądziłem więc za najlepszy środek pozbyć się tej konieczności w moim mieszkaniu i tak też uczyniłem. Zamknąłem bramę i postąpiwszy tak daleko, jak mi długość łańcuchów pozwalała, uwolniłem się z tej naturalnej potrzeby. Lecz żeby czytelnik nie miał złego wyobrażenia o mojej czystości, nadmienić muszę, że ten raz tylko w taki sposób się obszedłem, a kto raczy zważyć okoliczności położenia

mego, ten mnie i niewinni. Od tego czasu odbywałem podobne czynności zawsze rano, na wolnym powietrzu, i co rano także, nim jeszcze kto z publiczności nadszedł, dwóch ludzi, specjalnie do tego przeznaczonych, wywoziło te nieczystości na taczkach.

Nie rozwodziłbym się tak nad tą okolicznością, która na pierwsze wejrzenie może się nie wydawać tak ważką, gdybym nie uważał za konieczne obronić przed światem mej osoby od zarzutu nieczystości, który niektórzy oszczercy czynili mi przy tej sposobności i kiedy indziej. Kiedy załatwiłem tę czynność, wyszedłem z mego domu dla nabrania świeżego powietrza.

Cesarz już był zstąpił z wieży i zbliżał się konno do mnie, co mało go o nieszczęście nie przyprawiło. Koń bowiem, na mnie spojrzawszy, lubo bardzo dobrze ujeżdżony, na widok tak nadzwyczajny, jakim ja byłem dla niego, bo mu się pewno wydawać musiało, że to góra jaka się porusza, spłoszył się. Ale ten pan, będąc dobrym jeźdźcem, trzymał się mocno w strzemionach, aż póki nie przyskoczyli dworscy i konia za cugle nie schwycili. Jego Cesarska Mość zsiadł z konia i przypatrywał mi się ze wszystkich stron z wielkim podziwieniem, miał jednak ostrożność zawsze stać dalej, niżeli łańcuchy moje dosięgnąć mogły. Potem rozkazał swoim kucharzom i piwnicznym, którzy już stali w pogotowiu, aby mi jeść i pić podano. Pożywienie podsuwali mi na pewnego rodzaju wózkach tak blisko, że ich rękami dosięgnąć mogłem. Zaraz też je podniosłem i wkrótce wszystkie wypróżniłem. Dwadzieścia z nich naładowanych było mięsem, dziesięć trunkami. Każdy starczył na dwa lub trzy

dobrze kęsy, a trunki z dziesięciu naczyń, które mieściły się w glinianych dzbanach, wlałem do jednego z wozów i duszkiem go wypróżniłem. Tak też uczyniłem z dalszym pożywieniem.

Cesarzowa, księżęta i księżniczki, w towarzystwie wielu dam, usiadły w krzesłach w pewnej odległości, lecz po wypadku cesarza z koniem powstały i zbliżyły się do monarchy, którego chcę teraz bliżej opisać. Cesarz był wyższy o jakąś szerokość mego paznokcia od wszystkich dworzan, co już samo wystarczało, by go straszonym uczynić w oczach poddanych. Twarz miał pełną i męską, habsburską wargę, nos orli, kolor śniady, wyniosłą postawę, członki proporcjonalne, ruchy przyjemne i wspaniałe. Już nie był pierwszej młodości, miał bowiem lat dwadzieścia osiem i trzy kwartały, z czego siedem lat szczęśliwie i zwycięsko panował. Aby mu się wygodniej przypatrzeć, położyłem się na boku, tak żeby twarz moja była równo z twarzą jego, a on stał o półtora pręta¹⁰ ode mnie. Potem często go miewałem na ręce mojej, przeto w tym opisanu osoby jego nie mogę się mylić. Odzienie jego było jednostajne i proste, częściowo zrobione po azjatycku, częściowo na wzór europejski, ale na głowie miał lekki hełm złoty, ozdobiony klejnotami i wspaniałym piórem. W rękę trzymał zdobytą szpadę dla obrony, jeślibym łańcuchy pokruszył. Ta szpada była blisko na trzy cale¹¹ długa, rękojeść i pochwa

¹⁰ *pręt* – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

¹¹ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

złote, diamentami wysadzone. Głos jego był piskliwy, ale jasny i wyraźny; mogłem go nawet stojąc łatwo słyszeć. Damy i dworzanie byli pysznie postrojeni, tak że miejsce, w którym stali, przypominało piękną spódnicę rozpostartą na ziemi, na której haftowane są figury srebrem i złotem. Jego Cesarska Mość czynił mi honor, często mówiąc do mnie; jam mu odpowiadał, aleśmy jeden drugiego nic nie rozumieli. Obecni byli przy tym księża i prawnicy (jak z ich ubioru łatwo mogłem poznać), którzy mieli za zadanie do mnie przemawiać, lecz pomimo że we wszystkich znanych mi językach próbowałem z nimi rozmawiać, jak to górno- i dolnoholenderskim, łacińskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim i *lingua franca*¹², usiłowania moje były jednak daremne.

Po dwóch godzinach dwór odjechał, a przy mnie zostawiono straż mocną dla przeszkodzenia grubiaństwu, a może złości pospólstwa, które dla widzenia mnie z bliska tłumem się cisnęło. Niektórzy, w gorącej wodzie kąpani, zaczęli strzelać do mnie z łuków, kiedym siedział na ziemi w drzwiach mego mieszkania, i o mało jedna strzała lewego oka mi nie wykuła, ale pułkownik kazał sześciu najczelniejszych z tego hultajstwa schwytać i za najśluszniejszą karę ich występku osądził, aby związanych i skrupowanych w ręce moje oddać. Rozkaz jego wykonało natychmiast paru żołnierzy, zagnawszy ich halabardami ku

¹² *lingua franca* (wł.: język Franków) – uproszczony gramatycznie język używany od średniowiecza w basenie M. Śródziemnego w kontaktach handlowych i dyplomatycznych między Arabami a Europejczykami, będący mieszanką francuskiego, włoskiego, greckiego, hiszpańskiego i arabskiego. [przypis edytorski]

mnie. Wziętem więc ich w rękę prawą i pięciu włożyłem do kieszeni, a co do szóstego udawałem, jakobym go chciał zjeść żywcem. Biedny człowieczek okropnie wydawał wrzaski, a pułkownik i inni oficerowie, osobliwie kiedy dobywałem scyzoryka, mocno się lękać zaczęli; ale wkrótce uspokoiłem ich bojaźń, ponieważ z łagodnością poprzerzynawszy powrózki, którymi był związany, postawiłem go delikatnie na ziemi. Naturalnie, śpiesznie uciekł. Tymże sposobem i z drugimi postąpiłem, wyciągając po jednym¹³ z kieszeni. Postrzegłem z ukontentowaniem, że lud i żołnierzy ujął ten mój postępek, o którym zaraz doniesiono dworowi w sposób dla mnie bardzo pożyteczny.

Ku wieczorowi wcisnąłem się znowu do mego domu i położyłem na ziemi; tak sypiałem prawie przez dwa tygodnie, aż póki mi na rozkaz cesarski nie sporządzono proporcjonalnego łóżka. Sześćset zwykłych pościeli zniesiono i w domu moim przerobiono. Sto pięćdziesiąt pozszywanych razem tworzyło rodzaj materaca o długości i szerokości dla mnie stosownej, a cztery takie warstwy nie były jeszcze dostateczne do wygodnego leżenia na twardej, z ciosanego kamienia, posadzce. W podobnej proporcji zaopatrzono mnie w poduszki, prześcieradła, kołdry, które mi wielką sprawiły przyjemność po tylu doznanych niewygodach.

Wiść o przybyciu człowieka dziwnie wielkiego, rozgłoszona po całym państwie, sprowadzała mnóstwo ciekawych

¹³ *po jednemu* – dziś popr.: po jednym. [przypis edytorski]

próżniaków tak dalece, że wieś stała prawie opuszczona i uprawa ziemi nie małą by szkodę poniosła, gdyby był temu cesarz różnymi edyktami nie zapobiegał. Przykazał więc, ażeby ci wszyscy, którzy mnie już widzieli, niezwłocznie powracali do siebie i nigdy nie wazyli się do mieszkania mojego zbliżać bez wyraźnego na to pozwolenia. Przez taki uniwersał urzędnicy sekretarzów¹⁴ stanu znaczne dla siebie zyskali sumy.

Tymczasem cesarz często składał rady dla naradzenia się, co ze mną czynić miano. Od jednego z moich przyjaciół na dworze, który znał wszystkie tajemnice stanu, dowiedziałem się potem, że dwór z mojej przyczyny w wielkich znajdował się trudnościach. Obawiano się, żebym nie potargał więzów i wolnym nie został. Mówiono, że na żywienie mnie tak wiele wychodziło żywności, iż mogłby stąd głód nastąpić. Zdawało się niektórym, że najlepiej byłoby umorzyć mnie głodem albo zaprawionymi trucizną przeszyć strzałami, ale czyniono uwagi, że zaraza z trupa tak wielkiego mogłaby w mieście stołecznym i w całym państwie wywołać morowe powietrze. Gdy się tak naradzano, kilku oficerów przyszło do drzwi Wysokiej Izby, gdzie Rada Cesarska była zgromadzona, i dwaj z nich, których wprowadzono, donieśli o moim postępku względem sześciu złoczyńców, o których wyżej opowiedziałem, co tak przychylne na umyśle cesarza i całej jego Rady uczyniło wrażenie, że natychmiast cesarską wyznaczono komisję do

¹⁴ sekretarzów – dziś popr.: sekretarzy. [przypis edytorski]

wszystkich wsi o czterysta pięćdziesiąt prętów¹⁵ około miasta leżących, ażeby co dzień dostarczały sześć wołów, czterdzieści baranów i innej na mój wikt żywności, wraz z odpowiednią ilością chleba, wina i inszych napojów. Co do zapłaty za tę żywność, Cesarz Jegomość wydał asygnację do skarbu swego. Monarcha ten czerpie większość dochodów ze swoich dóbr królewskich i tylko w ważnych okolicznościach nakłada podatki na swych poddanych, lecz ci za to swoim własnym kosztem na wojnę prowadzoną przez monarchę iść muszą. Wyznaczono sześćset osób na usługi moje, dano im stosowny żołd, ażeby mieli za co kupować sobie żywności, i z obu stron drzwi wygodne dla nich rozbito namioty. Kazano także, ażeby trzystu krawców robiło dla mnie suknie podług mody krajowej, żeby sześciu najuczeńszych ludzi w kraju usiłowało nauczyć mnie języka, na koniec, żeby konie cesarskie i szlacheckie tudzież kompanie gwardii często przede mną odprawiały musztry dla przyzwyczajenia ich do osoby mojej. Wszystkie te rozkazy należycie były wykonane i w przeciągu trzech tygodni wielkie uczyniłem postępy w pojmowaniu języka lillipuckiego. Przez ten czas cesarz zaszczycał mnie częstymi wizytami, a co większa, sam do uczenia mnie języka nauczycielom moim pomagał.

W najpierwszych słowach, których nauczyłem się, wyraziłem chęć pozyskania wolności. Co dzień, klęcząc, błagałem cesarza, żeby mnie raczył z więzienia wypuścić. Odpowiadał mi, że

¹⁵ *pręt* – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

trzeba jeszcze przez niejaki czas czekać, że nic bez zdania Rady nie może ustanowić i że pierwszej muszę *lumos kelmin pesso desmar lon emposo* – to jest: zaprzysiąc pokój z nim i z jego poddanymi; tymczasem zaś ze wszelką uczciwością miano się ze mną obchodzić. Radził mi, żebym przez cierpliwość i dobre postępowanie u niego i u ludu jego szacunek dla siebie jednał. Przestrzegł, żebym mu nie poczynał za złe, jeśli niektórym oficerom każe mnie zrewidować, ponieważ podług wszelkiego podobieństwa mogłem mieć przy sobie wiele broni zagrażającej bezpieczeństwu państwa. Odpowiedziałem, iż gotów jestem zdjąć z siebie przydziewek i wypróżnić kieszenie moje w przytomności jego. Oświadczenie to wyraziłem częściowo słowami, częściowo gestami. Rzekł mi na to, iż podług prawa krajowego muszę zezwolić, aby dwóch komisarzy mnie zrewidowało, że dobrze wie, iż to się nie może stać bez zezwolenia mego, ale ma tak dobre wyobrażenie o mojej wspaniałomyślności i poczciwości, iż bez bojaźni w ręce moje osoby tych komisarzy powierzy, a wszystko, cokolwiek by mi zabrano, zostanie mi powrócone wiernie, jeśli bym się z kraju oddalał, albo też zapłacone podług taksy, którą bym ja sam położył.

Gdy ci dwaj komisarze przyszli mnie rewidować, wziąłem ich na ręce, wsadziłem do kieszeni sukni, potem do wszystkich innych moich kieszeni, ominąwszy jednak kieszonki w spodniach i inną ukrytą kieszeń, w których miałem niektóre drobiazgi mnie potrzebne, a dla nich nic nieznaczące. W jednej

miałem srebrny zegarek, w drugiej sakiewkę z niewielką ilością złota. Urzędnicy cesarscy mieli przy sobie pióro, atrament i papier, spisali przeto dokładny inwentarz tego wszystkiego, co tylko widzieli, a gdy spis ten ukończyli, prosili mnie, bym ich spuścił na ziemię, aby się Jego Cesarskiej Mości z urzędu swego sprawili.

Później przetłumaczyłem na język angielski ten inwentarz słowo w słowo; brzmiał on, jak następuje:

„Naprzód w kieszeni prawej w sukni wielkiego Człowieka Góry (tak ja tłumaczę słowo *Quinbus Flestrin*), po zrewidowaniu pilnym, znaleźliśmy tylko jeden kawał płótna grubego, tak wielki, iż mógłby zakryć posadzkę w najpierwszym, paradnym pokoju Waszej Cesarskiej Mości. W kieszeni lewej znaleźliśmy jeden kufer srebrny z wiekiem z tegoż metalu, którego my, komisarze, nie mogliśmy podnieść. Prosimy wspomnianego Człowieka Górę, żeby go nam otworzył, i jeden z nas, wchodząc w ten kufer, wpadł w jakiś proch po kolana, od którego kichaliśmy obaj przez czas dłuższy. W kieszeni prawej, w kamizelce, znaleźliśmy pakę niezmiernej wielkości, pełną rzeczy białych, ciężkich, mocnym powrozem owiązanych, jedne na drugie poskładanych, grubości jakby trzech ludzi, gdzie znajdują się wielkie znaki czarne; zdaje się nam, że to muszą być pisma, każda litera jest wielkości połowy naszych dłoni. W kieszeni lewej była jakaś wielka machina płaska, uzbrojona w dwadzieścia bardzo długich zębów, podobnych do palisady przed pałacem Jego Cesarskiej Mości. Wnosimy, że Człowiek Góra używa

tej maszyny do czesania się, widząc jednakże, jak nam trudno porozumieć się, nie chcieliśmy nadaremnie trudzić go naszymi pytaniami. W wielkiej kieszeni, po prawej stronie, w «pokryciu środka» (tak ja tłumaczę słowo *ransulo*, przez które chciano wyrazić moje pludry) widzieliśmy kłodę żelazną, we środku okrągło wydrążoną, długą na wysokość człowieka i osadzoną w wielkiej sztuce drzewa, grubszej niż ta kłoda żelazna. Przy jednym boku tejże kłody znajdowały się inne sztuki żelazne dziwnego kształtu; nie mogliśmy dociec, co by to było. W lewej kieszeni była druga podobna machina. W mniejszej kieszeni z prawej strony znajdowały się różne sztuki okrągłe, płaskie, z metalu czerwonego i białego, różnej wielkości; niektóre z tych sztuk białe, a jak nam się zdaje – srebrne, tak szerokie były i ciężkie, żeśmy ledwo obydwa, i to z wielką trudnością, mogli je podnieść. W lewej kieszonce znaleźliśmy dwa czarne słupy nieregularnego kształtu. Z wielką trudnością zdołaliśmy, stojąc na dnie kieszeni, dosięgnąć górnej części tych słupów. Jeden z nich był przykryty i wydawał się być zrobiony z jednego kawałka, górna część drugiego była zrobiona z jakiejś białej substancji i dwa razy przewyższała wielkość naszych głów. Oba zawierały w sobie wielkie żelaza, które rozkazaliśmy nam pokazać, obawiając się, że mogą to być niebezpieczne maszyny; wyjął je z pochw i powiedział, że w jego kraju jest zwyczaj używania jednego z nich do golenia, a drugiego do krajania mięsa. Zostawały dwie kieszenie do zrewidowania, te on nazwał kieszonkami skrytymi. Były to dwa otwory w górze jego «pokrycia środka»,

tak ścieśnione przez brzuch, który je przyciskał, że nie mogliśmy się do nich dostać. Z prawej kieszonki zwisał wielki łańcuch srebrny, a przy końcu tego łańcucha, w kieszonce, była bardzo dziwna machina. Rozkazaliśmy mu, ażeby wyciągnął z kieszeni, co było przy łańcuchu. Zdaje się to być kula płaska, której połowa była srebrna, a druga połowa z jakiegoś przezroczystego metalu. Ze strony przezroczystej widzieliśmy jakieś osobliwsze figury wyrysowane naokoło, rozumieliśmy, że się ich dotknąć możemy, ale palce nasze zatrzymały się na tym przezroczystym metalu. Gdy nam machinę tę przytknął do uszów, taki wielki huk nieustannie czyniła jak młyn wodny. Wnieśliśmy, że to jest albo jakieś nieznanome zwierzę, albo też bóstwo, które on czci, i bardziej się skłaniamy do tego drugiego mniemania, ponieważ on nas zapewniał (jeśliśmy go dobrze zrozumieli, gdyż bardzo niedoskonale się tłumaczył), że rzadko czynił co bez porady tej maszyny. Nazywał ją swoją wyrocznią i mówił, że ona mu przepisuje czas na wszystkie sprawy życia. Ze skrytej kieszonki lewej wyciągnął sieć prawie tak szeroką, że mogłaby zdać się dla rybaków, ale otwierała się i zamykała jak sakiewka i w istocie służyła mu za sakiewkę. Znaleźliśmy w niej wiele sztuk ciężkich z żółtego metalu; jeśli to jest prawdziwe złoto, zapewne wartość ich jest nieoszacowana.

Tak rozkazom Waszej Cesarskiej Mości zadość czyniąc, zrewidowawszy pilnie wszystkie jego kieszenie, postrzegliśmy na nim pas ze skóry jakiegoś zwierza niewypowiedzianie wielkiego, przy którym z lewej strony wisiała szpada długości pięciu ludzi, a

z prawej strony torba na dwie przedzielona przegródki, mogące w sobie pomieścić po trzech poddanych Waszej Cesarskiej Mości. W jednej z tych przegródek były kule z dziwnego metalu, osobliwszej ciężkości, tak wielkie jak głowy nasze, do których udźwignięcia potrzeba silnej ręki. W drugiej przegródce było wiele jakiegoś czarnego piasku, ale ten był lekki i niezbyt wielki, gdyż mogliśmy więcej jak pięćdziesiąt ziaren na dłoni utrzymać.

Taki jest dokładny inwentarz tego wszystkiego, cokolwiek znaleźliśmy przy Człowieku Górze, który nas z ludzkością i względami na komisję Waszej Cesarskiej Mości przyjął. Podpisano i pieczęcią stwierdzono czwartego dnia, osiemdziesiątego dziewiątego księżyca najszcześniejszego panowania Waszej Cesarskiej Mości. – Clefren Frelock. Marsi Frelock”.

Gdy ten inwentarz w przytomności cesarza przeczytano, rozkazał mi w grzecznych wyrazach, abym mu te wszystkie rzeczy oddał. Najprzód chciał mieć szpadę moją, którą mu wraz z pochwą złożyłem. Tymczasem kazał, żeby trzy tysiące doborowego żołnierza otoczyło mnie wkoło, trzymając łuki i strzały w pogotowiu, czego nie spostrzegłem, mając wlepione oczy w cesarza. Prosił mnie, ażebym dobył szpady, która chociaż od wody morskiej zardzewiała, dosyć jednak błyszcząca. Dobyłem jej i natychmiast wojska przerażone krzyknęły, słońce bowiem świeciło jasno, a błysk oślepił ich oczy, kiedy machałem szpadą w różne strony. Cesarz, spokojniejszy, niż mogłem przypuścić, kazał mi ją schować do pochwy i rzucić najlżej, jak

tylko mogłem, o sześć stóp od łańcucha mego na ziemię. Druga rzecz, o którą mnie zapytał, były to kłody żelazne wywiercone, przez które oni rozumieli moje króćce. Wyciągnąłem je i na prośbę monarchy tłumaczyłem ich użycie, a nabiwszy prochem tylko, który dzięki dobremu zamknięciu mojej torby uniknął szczęśliwie zamknięcia W morzu (czemu wszyscy przezorni marynarze starają się zapobiec), przestrzegłem Jego Cesarską Mość, aby się nie zląkł, potem wystrzeliłem w powietrze. Zadziwienie, jakie nastąpiło, było większe niżeli na widok mej szpady. Wszyscy na ziemię popadali jakby piorunem uderzeni i sam cesarz, choć był najodważniejszy, długo nie mógł przyjść do siebie. Oddałem mu obydwie króćce tymże sposobem jak i szpadę, także prochownicę z kulami i prochem, ostrzegając, ażeby worka z prochem nie przybliżano do ognia, bo zająłby się od najmniejszej iskry i cały pałac cesarski mógłby być w powietrze wysadzony. Oddałem mu także mój zegarek, który z wielką ciekawością oglądał i kazał, ażeby dwóch największych i najsilniejszych gwardzistów niosło go na ramionach, zawiesiwszy na wielkim drągu, jak piwowarscy parobcy noszą w Londynie beczki z piwem. Dziwił się nieustannemu trzaskowi zegarka i ruszaniu się wskazówki minutowej, której ruch łatwo mógł dojrzeć, bo wzrok tego narodu nierównie jest od naszego bystrzejszy i żywszy. Pytał mędrców swoich, co by o tej machinie rozumieli, ale, jak łatwo czytelnik wnosić może, bardzo się w swych zdaniach różnili, choć niezupełnie dobrze mogłem ich zrozumieć.

Potem oddałem moje pieniądze miedziane i srebrne, oddałem worek z dziewięciu wielkimi sztukami złota i kilku mniejszymi, scyzoryk, brzytwę, grzebień, tabakierkę srebrną, chustkę i dziennik. Szpada moja, króciце i woreczek z prochem i ołowiem były przewiezione do arsenału cesarskiego, a resztę rzeczy przy mnie zostawiono.

Miałem, jak już wspomniałem, jedną osobną kieszeń, której nie rewidowano. Były w niej okulary (których czasem używałem, mając wzrok słaby), teleskop kieszonkowy i inne drobiazgi, które cesarzowi na nic nie mogły się przydać, i dla tej przyczyny nie wspomniałem o nich komisarzom, obawiając się, aby mi ich nie popsuto albo nie zatracono.

Rozdział trzeci

Guliwer bawi cesarza i państwo obojaj płci osobliwszym sposobem. Opisanie zabaw dworu lillipuckiego. Guliwer pod pewnymi warunkami z więzienia wypuszczony.

Moje dobre zachowanie i powolność zjednały mi przychylność cesarza i dworu, jako też wojska i pospólstwa; począłem więc mieć nadzieję, że wkrótce wolność otrzymam, i czyniłem wszystko, co mogłem, aby utrzymać ich w życzliwym dla mnie usposobieniu. Powoli bojaźń krajowców zmniejszała się; czasem kładłem się na ziemi i pozwalałem pięciu lub sześciu z nich tańczyć na mojej dłoni; wreszcie chłopcy i dziewczęta odważyli się bawić w chowanego w mych włosach. Uczyniłem też znaczne postępy w rozumieniu ich języka.

Jednego dnia cesarz chciał dla rozrywki mojej dać widowisko, w czym naród ten wszystkie, które mi się widzieć zdarzyło, tak zrećznością jak i wspaniałością przechodzi. Nic jednak tak mnie nie ubawiło, jak taniec na linie, który odbywał się na cienkiej nici białej, rozciągniętej na dwie stopy¹⁶ i dwanaście cali¹⁷ ponad ziemią. Czytelnik wybaczy mi, że zabawę tę cokolwiek obszerniej opiszę. Ćwiczą się w tej zabawie osoby ubiegające się o najwyższe urzędy i o łaskę monarchy,

¹⁶ stopa – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

¹⁷ cal – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

dlatego też od dzieciństwa wprawiają się w tę zabawę, choć nie zawsze mogą się poszczycić szlachetnym urodzeniem lub wielką edukacją. Gdy jaki wielki urząd bądź przez śmierć, bądź przez popadnięcie w niełaskę (co się często zdarza) wakuje, pięciu lub sześciu kandydatów podaje cesarzowi memoriały, ażeby mieli pozwolenie bawienia Jego Cesarskiej Mości i dworu skakaniem po linie. Kto skacze najwyżej bez upadnięcia, ten otrzymuje urząd. Zdarza się często, że wielkim dostojnikom i ministrom każą na sznurze tańczyć dla pokazania swej zdatności i doświadczenia cesarza, że nie stracili swego talentu. Flimnap, wielki podskarbi, ma zaszczyt, że może na sznurze wyskoczyć przynajmniej na cal wyżej niżeli którykolwiek z panów w całym cesarstwie. Widziałem go nieraz, jak wyczyniał koziołki na deszczulce drewnianej, przywiązanej na sznurze nie grubszym od sznurka do pakowania w Anglii. Przyjaciel mój, Reldresal, pierwszy sekretarz Rady Przybocznej, jeżeli mnie wzrok jemu przychylny nie myli, jest pierwszy w tych sztukach po podskarbijm. Inni znaczniejsi urzędnicy są sobie prawie równi co do talentu.

Bywają te rozrywki częstokroć przyczyną smutnych przypadków, których znaczna liczba zapisana jest w archiwach cesarskich. Sam widziałem, jak dwóch albo trzech kandydatów połamało sobie nogi. Ale daleko większe jest niebezpieczeństwo, kiedy sami ministrowie otrzymują rozkaz popisania się swoją zręcznością, ponieważ niezwykajnie się mocując dla przewyciężenia siebie samych i przewyższenia innych, każdy

prawie choć raz upada, wyrządzając sobie szkodę, a niektórzy po dwa i trzy razy. Powiadano mi, że rok przed moim przybyciem Flimnap byłby bez wątpienia kark skręcił, gdyby jedna z poduszek cesarskich, przypadkiem na ziemi leżąca, nie osłabiła siły upadku.

Drugi rodzaj rozrywki odbywa się tylko wobec cesarza, cesarzowej i pierwszego ministra, i to w specjalnych wypadkach. Cesarz kładzie na stole trzy tasiemki jedwabne, rozciągnięte, na sześć cali¹⁸ długie, jedna niebieska, druga czerwona, a trzecia zielona. Te tasiemki są nagrodą dla tych, którym cesarz chce okazać szczególniejszy znak łaski swojej. Obrządek odprawia się w wielkiej audiencyjnej izbie cesarskiej, gdzie konkurenci obowiązani są takie dać dowody swej sprawności, jakich nie widziałem podobnych w żadnym kraju dawnego i nowego świata. Cesarz trzyma kij tak, że obydwie końce w równej są od ziemi odległości, a tymczasem konkurenci jeden za drugim przez ten kij skaczą lub pod nim pełzają, w tył i w przód, zależnie od tego, czy kij jest podniesiony, czy ugięty ku dołowi. Bywa, że cesarz trzyma kij za jeden koniec, a pierwszy jego minister za drugi; czasem też podtrzymuje go tylko minister. Ten, co się popisie najlepiej i najdłużej wytrzyma w skakaniu i pełzaniu, odbiera w nagrodę tasiemkę niebieską, czerwoną dają drugiemu w wytrzymałości, a zieloną trzeciemu. Noszą te tasiemki przepasane wokół swych bioder i mało ujrzysz na tym dworze osób z wyższego stanu, które by pasem takim nie były

¹⁸ cal – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

ozdobione.

Konie wojskowe i ze stajni cesarskiej codziennie ujeżdżano przede mną i wkrótce tak do mnie przywykły, że bez obawy aż do nóg moich przychodziły. Jeźdźcy skakali często przez moją rękę, gdy ją na ziemi położyłem, a jeden ze strzelców cesarskich przeskoczył mi przez nogę obutą w trzewik. Był to skok istotnie nadzwyczajny. Pewnego dnia miałem szczęście bawić cesarza w sposób iście niezwykły. Prosiłem, ażeby rozkazał dostawić mi kilka kijów, długich na dwie stopy¹⁹, a grubych jak trzcina zwyczajna. Jego Cesarska Mość wydał natychmiast rozkazy dozorcóm lasów i nazajutrz przybyło sześciu leśniczych i tyleż ośmiokonnych wozów. Wziąłem dziewięć kijów i powtykałem je w ziemię, w kwadrat obszerny na dwie i pół stopy, cztery inne kije przywiązałem na tych poziomo, rozłożyłem chustkę od nosa na tych dziewięciu kijach i wyprężyłem ją mocno, tak, że jak skóra na bębnie wyglądała. Cztery kije, które poziomo leżały i nad chustką może na cztery cale występowały, formowały barierę. Kiedy skończyłem moje dzieło, prosiłem cesarza, aby kazał dwudziestu czterem najlepszym ze swoich kawalerzystów manewrować po tej płaszczyźnie. Myśl ta podobała się cesarzowi, wydał stosowne rozkazy i wkrótce własną ręką powsadzałem uzbrojonych jeźdźców z końmi i z dowodzącymi oficerami. Jak tylko uformowali się w szeregi, rozdzielili się na dwie partie i rozpoczęli strzelać tępymi

¹⁹ *stopa* – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

strzałami, nacierać i ustępować, słowem – udaną prowadzili wojnę, okazując we wszystkim nadzwyczajną karność wojskową. Poziome kije chroniły ich od upadku. Ta zabawa nadzwyczaj spodobała się cesarzowi i potem kilka razy musiałem ją powtarzać; raz nawet na tyle był łaskaw, że kazał mi się podnieść i sam ewolucjami komenderował. Z wielką trudnością namówił potem cesarżową, że pozwoliła, bym ją w lektyce o parę łokci od tego terenu trzymał, aby mogła widzieć dokładnie wszystkie te manewry. Szczęściem, żaden przypadek nie przerwał zabawy Jego Cesarskiej Mości, raz tylko wierzgnął koń pod jednym kapitanem, rozdarł chustkę i utknąwszy w rozdarciu nogą, padł razem z jeźdźcem; zaraz ich podniosłem, zasłoniłem ręką dziurę, i całe wojsko, jakem wstawił, tak i na powrót zsadziłem. Koń, który padł, wywichnął sobie lewą tylną nogę, jeździec jednak nie doznał żadnego szwanku. Naprawiłem chustkę, jak mogłem, lecz trwałości jej nie śmiałem już więcej na próbę wystawiać.

Na dwa lub trzy dni przed odzyskaniem wolności, kiedy zabawiałem dwór tego rodzaju rozrywką, przybył goniec, aby powiadomić Jego Cesarską Mość, że paru z jego poddanych przejeżdżając blisko miejsca, skąd zostałem zabrany, znalazło na ziemi wielką czarną substancję o osobliwym kształcie, rozciągającą się tak szeroko jak cesarska sypialnia, a u szczytu wysoką na wzrost mężczyzny. Że to przedmiot martwy, poznali od razu, bo leżał na trawie bez ruchu. Niektórzy z nich przechadzali się po nim wiele razy i wchodząc jedni drugim na ramiona dostali się aż na sam szczyt, który był płaski i

równy. Spozrzedli wtedy, że rzecz ta jest w środku pusta. Sądzą pokornie, że należy ona do Człowieka Góry, i na rozkaz Jego Cesarskiej Mości gotowi są rzecz tę przewieźć za pomocą pięciu koni. Pojąłem teraz, o czym mówili, i bardzo byłem kontent z tej nowiny.

Kiedy po rozbiciu statku dotarłem do brzegu, byłem w takim pomieszeniu, że nim doszedłem do miejsca, gdzie usnąłem, spadł mi kapelusz, choć sznurkiem był przymocowany do głowy. Sznur musiał się przerwać, czego nie postrzegłem, i sądziłem, że kapelusz zgubił w morzu. Prosiłem Jego Cesarską Mość, by kazał mi go jak najrychlej dostarczyć. Opisałem mu również jego użytek i kształt. Nazajutrz furgony przyciągnęły kapelusz, który wielce ucierpiał w tej podróży. Wywiercono bowiem dwie dziury w rondzie na półtora cala od brzegu i dwa haki umieszczono w owych dziurach. Te haki przymocowane były długimi sznurami do końskich uprzęży i w ten sposób wleczono mój kapelusz przez dobre pół mili. Szczęściem, kraj ten jest nad podziw gładki i równy, tak że kapelusz mniejszej doznał szkody, niż mogłem przypuścić.

We dwa dni po tej przygodzie cesarz, rozkazawszy, aby część wojska w mieście stołecznym i okolicy była w gotowości, chciał się zabawić osobliwszym sposobem. Kazał mi, żebym stanął jak kolos, rozkraczywszy nogi, ile tylko można, jak najszerzej. Potem przykazał swemu generałowi, sędziwemu i doświadczonemu żołnierzowi, który wielce mi sprzyjał, ażeby wojska uszykował jak do bitwy i kazał im maszerować między

moimi nogami. Piechota po dwudziestu czterech, a jazda po szesnastu w szeregu, z biciem w bębny, z rozwiniętymi chorągwiemi i z podniesionymi pikami. Wojsko to było złożone z trzech tysięcy piechoty i z tysiąca jazdy. Cesarz pod karą śmierci wszystkim przepisał żołnierzom, by w marszu jak najściślej względem osoby mojej zachowali uczciwość, co jednak nie przeszkodziło kilku młodym oficerom do patrzenia w górę, gdy przechodzili pode mną, a wyznać muszę, że spodnie moje naówczas w tak złym były stanie, że im dały pobudkę do głośnego śmiechu i podziwu.

Tylem podawał²⁰, tylem posyłał memoriałów o uwolnienie mnie z więzienia, że na koniec cesarz Jegomość podał rzecz tę naprzód do Rady Stanu, a potem na Radę Ministrów, gdzie nikt mi nie był przeciwny prócz ministra Skyresha Bolgolama, który bez żadnej widomej przyczyny stał się moim śmiertelnym wrogiem. Reszta Rady była mi jednak przychylna i cesarz zatwierdził ich zdanie. Tym wrogiem mi ministrem był *galbet*, to jest wielki admirał, który zasłużył na zaufanie swego monarchy przez zdatność w sprawowaniu interesów publicznych, ale charakter miał przykry i dziwaczny. Nie mogąc opierać się sam jeden zdaniom całej Rady, musiał ustąpić, ale wymógł, że sam ułoży artykuły tyczące się warunków mego uwolnienia, żądając, żebym zaprzysiągł ich dotrzymania. Przyniósł mi te artykuły sam Skyresh Bolgolam w asyście dwóch podsekretarzy stanu i wielu innych znakomitych osób. Po odczytaniu kazano mi przyrzec

²⁰ *podawać* – tu: składać podanie. [przypis edytorski]

zachowanie ich przez przysięgę, naprzód wedle zwyczaju mego kraju, a potem w sposób przez ich prawa przepisany, to jest: lewą ręką trzymać za palec u prawej nogi, położyć średni palec ręki prawej na czubku głowy, a palec wielki na końcu ucha prawego. Lecz że może czytelnik będzie ciekawy poznać styl i sposób wyrażania się tego ludu, jako też i warunki mego uwolnienia, przeto kładę tu cały akt tłumaczony słowo w słowo:

„Golbasto Momarem Evlame Gurdilo Shefin Mully Ullly Gue, najpotężniejszy cesarz Lilliputu, rozkosz i postrach całego świata, którego nogi dostają aż do środka ziemi, którego głowa sięga słońca, na którego jedno spojrzenie drżą mocarzów kolana, miły jak wiosna, przyjemny jak lato, obfity jak jesień, straszny jak zima, wszystkim poddanym naszym wiernym i miłym zdrowia życzy. Jego Najwyższy Majestat podaje przybyłemu w prowincje nasze Człowiekowi Górze następujące artykuły, których zachowanie obowiązany będzie uroczystą przysięgą stwierdzić:

1. Człowiek Góra nie wyjdzie z obszernych państw naszych bez pozwolenia naszego, wielką opatrzonego pieczęcią.
2. Nie będzie mu wolno wchodzić do naszej stolicy bez wyraźnego naszego rozkazu, o czym mieszkańcy na dwie godziny pierwej będą ostrzeżeni, żeby nie wychodzili z domów swoich.
3. Tenże Człowiek Góra po wielkich tylko gościńcach będzie miał wolność chodzenia i nie będzie przechadzał się lub kładł na łąkach i w zbożach.
4. Przechadzając się po drogach publicznych ma się strzec,

ile możliwości, ażeby nie zdeptać którego z naszych wiernych poddanych ani ich koni lub wozów i nie ma brać żadnego ze wspomnianych poddanych na ręce swoje, chyba za ich własnym zezwoleniem.

5. Gdy zajdzie potrzeba, że kurier gabinetowy będzie miał bieżeć²¹ z ekspedycją ekstraordynaryjną, Człowiek Góra obowiązany jest nieść go w kieszeni swojej przez sześć dni, raz każdego księżyca, i stawić go zdrowego i całego przed naszą obecność cesarską.

6. Będzie sprzymierzeńcem naszym przeciw naszym nieprzyjaciołom z wyspy Blefusku i wszelkich użyje sposobów na zgubienie floty, którą oni właśnie uzbrająją dla wkroczenia w państwo nasze.

7. Pomieniony Człowiek Góra w swoje godziny wolne będzie dopomagał rzemieślnikom naszym dźwigać niektóre wielkie kamienie dla dokończenia murów zamku i innych naszych budowli cesarskich.

8. Człowiek Góra winien jest w przeciągu dwóch księżyców złożyć dokładny opis rozmiarów naszego państwa, obliczony własnymi jego krokami.

9. Gdy wykona uroczystą przysięgę, że te wszystkie wyrażone artykuły wspomniany Człowiek Góra zachowa, będzie miał na co dzień jedzenia i napoju tyle, ile by dla tysiąca siedmiuset dwudziestu czterech poddanych naszych mogło wystarczyć, i będzie miał wolny przystęp do naszej osoby cesarskiej, wraz z

²¹ bieżeć – iść. [przypis edytorski]

innymi znakami naszej dla niego łaski.

Dan w pałacu naszym w Belfaborac dwunastego dnia, dziewięćdziesiątego pierwszego księżyca panowania naszego”.

Złożyłem przysięgę i podpisałem z wielką radością wszystkie artykuły, chociaż niektóre z nich nie były dla mnie tak zaszczytne, jak bym był sobie tego życzył, co sprawiła złość wielkiego admirała, Skyresha Bolgolama. Zdjęto ze mnie łańcuchy i wypuszczono na wolność. Cesarz uczynił mi honor, będąc sam przytomny ceremonii uwolnienia mego. Uczyniłem jak najgłębsze podziękowanie Jego Cesarskiej Mości, upadłszy mu do nóg, ale kazał mi wstać, i to w jak najgrzeczniejszych wyrazach. Obsypawszy mnie łaskawymi słowy, których tu nie powtórzę, by nie popaść w pychę, dodał, że spodziewa się znaleźć we mnie pożytecznego sługę godnego wszystkich jego dobrodziejstw.

Niech czytelnik będzie łaskaw zauważyć, że w ostatnim artykule aktu uwolnienia mojego obowiązał²² się cesarz dać mi tyle żywności i napoju, ile by mogło wystarczyć dla tysiąca siedmiuset dwudziestu czterech Lillipucjanów. W niejaki czas potem spytałem się jednego dworzanina, poufałego mego przyjaciela, dlaczego taką kwotę wyznaczono dla mnie żywności i napoju. Odpowiedział mi, iż ponieważ matematycy cesarscy zmierzwszy wysokość ciała mego za pomocą kwadranta i policzywszy grubość, znaleźli moje proporcje w stosunku do nich jak dwanaście do jednego, wnieśli z podobieństwa swych

²² *obowiązać się* – dziś: *zobowiązać się*. [przypis edytorski]

ciał, że ja powinienem potrzebować żywności tysiąc siedemset dwadzieścia cztery razy więcej niż oni; skąd może czytelnik wnosić, jak dziwny jest narodu tego dowcip²³, jak mądra, przezorna i dokładna ekonomika ich wielkiego monarchy.

²³ *dowcip* (daw.) – inteligencja, umysł. [przypis edytorski]

Rozdział czwarty

Opisanie Mildendo, miasta stołecznego Lilliputu, i pałacu cesarskiego. Rozmowa między Guliwerem i sekretarzem stanu o interesach państwa. Guliwer ofiarowuje się służyć cesarzowi podczas wojny.

Najpierw²⁴ memoriał, który po uwolnieniu moim podałem, był prośbą o zezwolenie mi widzenia Mildendo, stolicy tego państwa, na co mi cesarz pozwolił, zalecając, żebym nic złego obywatelom, żadnej szkody ich domom nie uczynił. Lud przestrzeżony był obwołaniem²⁵ o zamiśle moim zwiedzenia miasta. Mury opasujące wysokie są na półtrzeciej²⁶ stopy²⁷, a szerokie przynajmniej na jedenaście cali²⁸, tak że można po nich bezpiecznie naokoło miasta jeździć powozem. Przy tychże murach są wieże bardzo mocne, co dziesięć stóp jedna od drugiej. Przelazłszy przez Bramę Zachodnią szedłem bardzo lekko, stąpając bokiem przez dwie największe ulice, w kamizelce tylko, bom się obawiał, że połami sukni zwierzchniej uczynię

²⁴ *najpierw* – tu: najpierwszy, pierwszy ze wszystkich. [przypis edytorski]

²⁵ *obwołanie* – tu: obwieszczenie; ogłoszenie podane do publicznej wiadomości. [przypis edytorski]

²⁶ *półtrzeciej* (daw.) – dwie i pół. [przypis edytorski]

²⁷ *stopa* – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

²⁸ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

szkodę w dachach. Szedłem z największą ostrożnością, ażeby się ustrzec zdeptania którego z ludzi pozostałych jeszcze na ulicach mimo wyraźnego rozkazu zalecającego wszystkim, by się podczas mojego przejścia do domów schronili. Okna facjatek i dachy napełnione były tak wielkim tłumem patrzących, jakiego nie zdarzyło mi się widzieć podczas żadnej podróży, skąd wnosiłem, że miasto było arcyłudne. Zbudowane jest w zupełny kwadrat, każda ściana murów opasujących ma pięćset stóp długości. Dwie wielkie ulice, którymi przechodziłem, przecinające się i dzielące miasto na cztery równe części, mają szerokości stóp pięć; mniejsze ulice, którymi nie mogłem chodzić, a tylko oglądałem z góry, są szerokie na dwanaście do osiemnastu cali. Miasto może w sobie pomieścić pięciokroć sto tysięcy dusz. Domy są o trzech, czterech i pięciu piętrach; w sklepach i na rynkach pod dostatkiem towarów.

Pałac cesarski stoi w samym środku miasta, gdzie się dwie wielkie schodzą ulice; opasany jest murem na dwie stopy²⁹ wysokim, a w odległości dwudziestu stóp od muru są budynki. Cesarz Imć pozwolił mi przez ten mur przeleźć dla obaczenia jego pałacu, a że przestrzeń między murami i pałacem dosyć była obszerna, mogłem go przeto obejrzeć z każdej strony. Dziedziniec zewnętrzny jest kwadratowy, na czterdzieści stóp rozległy, i zawiera w sobie dwa inne dziedzińce. W tym dopiero dziedzińcu, który jest w samym środku, są

²⁹ stopa – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

pokoje cesarskie, które wielką chęć miałem widzieć, co jednak było trudno, ponieważ największe bramy z jednego dziedzińca do drugiego nie były wyższe nad osiemnaście, a szerokie nad siedem cali. Nadto budynki w dziedzińcu zewnętrznym miały przynajmniej pięć stóp wysokości; niepodobna mi było przez nie przeleźć bez niebezpieczeństwa połamania dachówek i dachów, bo co do murów, to były mocno budowane z kamienia ciosanego, na cztery cale szerokiego. Cesarz jednak wielce pragnął, abym widział okazałość i bogactwa jego pałacu, ale nie mogłem mu tego ukontentowania uczynić, aż dopiero po trzech dniach, gdy nożem moim wyrząłem kilka najwyższych drzew w parku cesarskim, od miasta prawie na pięćdziesiąt prętów odległym. Z tych drzew zrobiłem dwa stołki na trzy stopy wysokie i tak mocne, żeby mnie mogły utrzymać. Gdy ostrzeżono lud powtórnie, przeszedłem znowu przez miasto i udałem się ku pałacowi, niosąc dwa moje stołki w ręku. Przyszedszy na dziedziniec zewnętrzny, wlażłem na jeden stołek, a drugi wziąłem w rękę, potem przez dach delikatnie spuściłem drugi stołek na plac, który jest między dziedzińcem zewnętrznym i wewnętrznym, szeroki na stóp osiem. Przystępowałem potem wygodnie przez budynki za pomocą tych dwóch stołków, dostając hakiem (który na to wziąłem) stołek na drugiej stronie zostawiony. Takowym wynalazkiem dostałem się aż do dziedzińca środkowego, gdzie położywszy się na boku, przykładając twarz do wszystkich na pierwszym piętrze okien, które umyślnie otwarte zostawiono.

Widziałem pokoje wspanialsze, niżeli w myśli wystawić można. Widziałem cesarzową i cesarzówny w swych apartamentach z całą ich asystencją, a Cesarzowa Jejmość zaszczyliła mnie łaskawym uśmiechem i podaniem mi przez okno do ucałowania ręki swojej.

Nie będę wyszczególniać osobliwości znajdujących się w tym pałacu, do innego je zachowuję dzieła, które już prawie jest gotowe pójść pod prasę i będzie zawierać w sobie ogólne opisanie państwa tego od założenia swego, historię cesarów przez wiele wieków, uwagi nad wojną, polityką, prawami, naukami i religią kraju, opisanie ziół i zwierząt, które się tam znajdują, szczególne obyczaje narodu i wiele innych ciekawych i nader pożytecznych materii. Zamiarem moim teraz jest tylko opisać to, co się temu narodowi i mnie samemu przez dziewięć prawie miesięcy pobytu mego w tym osobliwym kraju przytrafiło.

Po uwolnieniu moim w dni piętnaście Reldresal, sekretarz stanu (jak go tam mianują) w Departamencie Spraw Partykularnych, przyszedł do mnie z jednym tylko sługą. Kazał, żeby karetą czekała na niego opodał, i prosił, abym z nim przez godzinę pomówił. Chętnie się na to zgodziłem ze względu na jego przymioty, jako też dla wielu przysług, które mi na dworze oddał, gdy o wolność prosiłem. Chciałem się położyć, żeby miał bliżej moje ucho, ale wołał, abym go trzymał na ręce przez przeciąg naszej rozmowy. Zaczął od winszowania mi wolności i powiedział, iż może sobie pochlebić, że się cokolwiek do uwolnienia mego przyłożył; potem przydał, iż gdyby dwór

nie miał w tym swego interesu, nie zostałbym był tak prędko uwolniony, ponieważ, dodał:

– Jakkolwiek państwo nasze w oczach cudzoziemca zdaje się być kwitnące, musimy jednak z dwiema plagami walczyć: z buntem wewnętrznym i najazdem z zewnątrz, którym nam grozi potężny nieprzyjaciel. Co do pierwszego, trzeba ci wiedzieć, że od siedemdziesięciu księżyców były w tym państwie dwie partie sobie przeciwne pod imionami *tramecksan* i *slamecksan*, tak nazwane od wysokich i niskich klocków, czyli obcasów u trzewików, którymi się różnili.

Wiadomo wszystkim, że wysokie klocki bardziej się zgadzają z naszą starą konstytucją. A choć tak się ma sprawa, cesarz postanowił używać tylko niskich klocków, tak w sprawowaniu rządu, jako też we wszystkich od woli monarszej zależnych urzędach. Mogłeś nawet zauważyć, że klocki Jego Cesarskiej Mości są przynajmniej o drurr niższe niżeli któregokolwiek z dworskich (drurr jest prawie czternasta część cala³⁰).

Niechęci dwóch partii – mówił dalej – w takim wysokim są stopniu, że ani jedzą, ani piją z sobą, ani do siebie gadają. Rozumiemy, że *tramecksani*, czyli wysokie klocki, przechodzą nas liczbą, ale w naszych rękach jest władza. Niestety! Lękamy się, żeby syn cesarski, następca tronu, nie miał skłonności do klocków wysokich, zwłaszcza gdy łatwo dostrzec, że jeden jego klocek wyższy jest niż drugi, dlatego idąc, trochę kuleje.

³⁰ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm; czternasta część cala to nieco mniej niż milimetr. [przypis edytorski]

Otóż wśród zamieszania wewnętrznego grozi nam najazdem wyspa Blefusku, która jest drugim wielkim cesarstwem świata, tak prawie obszernym i mocnym jak nasze państwo. Bo co się tyczy opowiadań twoich, jakoby znajdowały się na świecie inne państwa, królestwa, stany, zamieszkane przez ludzi tak wielkich i tak ogromnych jak ty jesteś, filozofowie nasi bardzo o tym wątpią i wolą raczej wnosić, żeś spadł z księżycy lub z jakiej gwiazdy, ponieważ stu ludzi twojej wielkości w krótkim czasie wyjadłoby w państwie naszego cesarza wszystkie owoce, wszystkie bydła i wszystką żywność.

Nadto nasi dziejopisowie od sześciu tysięcy księżyców o żadnych innych krajach, prócz państw Lilliputu i Blefusku, wzmianki nie czynią. Te dwa straszne mocarstwa, jakem ci nadmienił, przez trzydzieści sześć księżyców uporczywą z sobą toczyły wojnę, której powód był następujący: wszyscy się na to zgadzają, że początkowo zawsze tłuczono jaja przed jedzeniem z grubszego końca, ale dziad cesarza miłościwie nam panującego, gdy jeszcze był dziecięciem, mając jeść jajo i nadłamawszy je zgodnie ze starożytnym zwyczajem, nieszczęśliwym jakimś przypadkiem skaleczył sobie palec, skąd poszło, że cesarz, ojciec jego, pod surowymi karami wydał prawo, żeby od owego czasu jaja z cieńszego końca tłuczono. Lud tą ustawą tak był oburzony, że dziejopisowie nasi o sześciu z tej okoliczności wspominają rozruchach, w których jeden cesarz utracił życie, a drugi koronę. To zamieszanie i niezgody wewnętrzne wzniecali zawsze królowie Blefusku, a kiedy bunty poskramiano, winowajcy do

ich kraju uciekali. Na jedenaście tysięcy liczą ludzi, którzy różnymi czasy woleli śmierć ponieść aniżeli poddać się prawu tłuczenia jaj z cieńszego końca. Kilkaset wielkich tomów o tej materii napisano i na publiczny widok wydano, ale księgi grubych końców zakazane są od dawnego czasu, a ich partia uznana za niegodną posiadania urzędów. W czasie tych ustawicznych zamieszek królowie Blefusku często przez posłów swoich oskarżali nas o zbrodnie, jakobyśmy kardynalne gwałcili przykazania naszego wielkiego proroka Lustroga, objawione w pięćdziesiątym czwartym rozdziale Brundrecalu (to jest ich Alkoranu), co jednak, myślę, jest tylko przekręceniem tekstu, którego te są słowa: „Wszyscy wierni tłuc będą jaja z końca wygodniejszego”.

Podług mojego zdania powinno być każdego sumieniu zostawione, który koniec do tłuczenia jest wygodniejszy, a przynajmniej ustanowienie tego należy zostawić najwyższemu sędziemu. Owóż grube końce tyle względów u króla Blefusku, tyle tajnej pomocy i wsparcia w swoim własnym kraju znaleźli, że z tej okoliczności między dwoma państwami już przez trzydzieści i sześć księżyców krwawa panuje wojna z odmiennym szczęściem dla stron walczących. W tej wojnie straciliśmy czterdzieści okrętów liniowych i wiele pomniejszych statków, a trzydzieści tysięcy najlepszych naszych majtków i żołnierzy. Liczą, że nieprzyjaciel nieco większą poniósł stratę. Jakkolwiek bądź, teraz straszną uzbraja flotę w celu wkroczenia do kraju naszego. Przeto Jego Cesarska Mość, pokładając zaufanie w

męstwem twoim i wysokie o siłach twoich mając rozumienie, zalecił mi, ażebym ci w szczególności przełożył stan państwa.

Odpowiedziałem sekretarzowi stanu, że go proszę, by upewnił Jego Cesarską Mość o najpokorniejszym moim uszanowaniu i oznajmił mu, że nie przystoi mi, jako cudzoziemcowi, mieszać się do stronnictw, lecz na obronę jego poświęconej osoby i państwa jego gotów jestem przeciw wszelkim zamachom i najazdom nieprzyjaciół życie moje poświęcić.

Rozdział piąty

Guliwer osobliwszym wynalazkiem przeszkadza wtargnieniu³¹ nieprzyjaciół. Cesarz nadaje mu wielki tytuł. Posłowie króla Blefusku przychodzą prosić o pokój. Zajmuje się ogień w pałacu cesarzowej. Guliwer wiele się przykłada do ugaszenia pożaru.

Państwo Blefusku jest wyspą na północny wschód od Lilliputu położoną, od którego dzieli je tylko jeden kanał na czterysta prętów³² szeroki. Nie widziałem go jeszcze, a przestrzeżony o bliskim Blefuskiem na Lilliput ataku, strzegłem się ukazywać z tamtej strony, aby mnie który z okrętów nieprzyjacielskich nie postrzegł. Blefuskanie nic nie wiedzieli o mnie, bo wszelkie związki między tymi państwami były pod karą śmierci zakazane w czasie wojny, a z rozkazu cesarza każdy ich statek miał być przytrzymany.

Zwierzyłem się cesarzowi z zamysłu opanowania całej floty nieprzyjacielskiej, która, podług uwiadomienia wysłanych od nas szpiegów, stała w porcie, gotowa za pierwszym pomyślnym wiatrem wyjść pod żagle. Radziłem się najdoświadczeńszych żeglarzów dla zasięgnięcia wiadomości, jaka była głębokość kanału, a ci zapewnili mnie, że na środku podczas najwyższego

³¹ wtargnienie – dziś: wtargnięcie. [przypis edytorski]

³² pręt – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

wezbrania morza jest siedemdziesiąt glumgluffów (to jest około sześciu stóp³³ miary europejskiej), a w innych miejscach co najwyżej pięćdziesiąt glumgluffów. Udałem się ku stronie północno-wschodniej, naprzeciw samego Blefusku, i położywszy się za jednym pagórkem, patrzyłem przez mój teleskop i ujrzałem flotę nieprzyjacielską z pięćdziesięciu okrętów liniowych i z wielkiej liczby statków przewozowych złożoną. Oddaliwszy się stamtąd, kazałem zrobić wiele lin, jak tylko można najmocniejszych, a także wiele szyn żelaznych. Liny te były grubości szpagatu, a szyny długości i grubości drutów do pończoch. Jeszczem liny posplatał po trzy w jedną, żeby były mocniejsze, i z szynami to samo uczyniwszy końce ich jak haki pozakrzywiałem. Pięćdziesiąt takich haków umocowawszy do tyłuż lin, powróciłem do brzegów północno-wschodnich i zrzuciwszy obuwie, pończochy i zwierzchnie suknie, wstąpiłem w morze, ubrany w skórzany kaftan, na pół godziny przed przyływem. Z początku szedłem z największą, jaka tylko być może, prędkością, potem na środku płynąłem przez jakie piętnaście prętów³⁴, aż póki dna nie dostałem. Przybyłem do floty mniej jak w pół godziny. Nieprzyjaciele na mój widok przestraszeni jak żaby z okrętów powyskakiwali i na wyspę uciekli. Zdawało mi się, że ich było blisko trzydzieści tysięcy. Wtedy, zaczepiwszy hakiem za dziurę w dziobie każdego okrętu,

³³ stopa – jednostka miary długości równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

³⁴ pręt – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

wszystkie końce lin razem związałem.

Gdym się tą pracą zatrudniał, nieprzyjaciel tysiące strzał na mnie wypuścił, z których wiele ugodziło mnie w twarz i rękę, i nie tylko że mi niewypowiedziany ból sprawiły, ale i przeszkadzały w robocie. Najwięcej się obawiałem o moje oczy, które bym z pewnością postradał, gdyby mi nie przyszedł na myśl sposób prędkiego zapobieżenia temu. Miałem w jednej kieszonce, która, jak już wspomniałem, uniknęła rewizji, pomiędzy innymi użytecznymi drobiazgami okulary; te dobywszy wsadziłem na nos, jak mogłem najmocniej. Tym sposobem, okularami jakby jakim szyszakiem uzbrojony, kończyłem dalej robotę, nie zważając na grad strzał spadających na mnie, z których wiele uderzyło w szkła moich okularów, lecz bez poważniejszego efektu z wyjątkiem obruszenia ich trochę. Zahaczywszy wszystkie okręty, zacząłem ciągnąć, lecz nadaremnie, gdyż stały na kotwicach. Musiałem teraz wykonać najśmielszy zabieg mego przedsięwzięcia. Wypuściłem z rąk związane okręty, pourzynałem czym prędzej nożem wszystkie liny, do których były przywiązane kotwice (otrzymawszy przy tym ze dwieście strzał w twarz i rękę), z czym szybko uwinąwszy się, pięćdziesiąt największych okrętów bez żadnej trudności za sobą pociągnąłem.

Blefuskianie, którzy zamysłu mego nie odgadli, zostali równie zadziwieni jak przerażeni. Widząc, że urzynałem liny, sądzili, iż myślałem rozpuścić ich flotę na igrzysko wiatrów albo też jeden okręt o drugi porozbijać. Lecz gdy ujrzeli, że całą

ich flotę ciągnął za sobą, zawrzeszczeli ze złości i rozpacz. Szedłem przez niejaki czas i gdy mnie już strzałami dosięgnąć nie mogli, zatrzymałem się nieco dla powyciągania tych, które mi w twarzy i w rękach utkwiły, namaściłem rany maścią daną mi po przybyciu, zdjąłem okulary i poczekawszy z godzinę do odpływu przybyłem bezpiecznie z moją zdobyczą do portu cesarstwa Lilliputu.

Cesarz, czekając na przedsięwzięcia mego skutek, stał na brzegu z całym dworem swoim. Widzieli z daleka zbliżającą się flotę, ale że byłem w wodzie po piersi, nie postrzegli, że to ja ku nim ją prowadziłem. Kiedym doszedł do środka kanału, strach ich wzmógł się, bo byłem w wodzie po szyję, i cesarz mniemał, że zginął i że to flota nieprzyjacielska ciągnie dla wylądowania; ale ta bojaźń wkrótce ustała, bo jak tylko dna dostałem, zaraz zobaczono mnie na czele wszystkich okrętów i usłyszano, gdy głośno wykrzyknął: „Wiwat najpotężniejszy cesarz Lilliputu!”.

Monarcha ten, kiedy przybyłem, nieskończone mi dawał pochwały i natychmiast kreował mnie *nardakiem*, co jest u nich najwyższą godnością. Prosił mnie potem, żebym użył sposobu przeprowadzenia do portów jego wszystkich innych nieprzyjacielskich okrętów. A tak nienasycona jest pycha władców, że ambicja monarchę tego podżęgała do opanowania całego państwa Blefusku, obrócenia go w prowincję swego cesarstwa i rządzenia nim przez swego gubernatora. Myślał o wygubieniu wszystkich wygnańców ze stronnictwa grubych końców i zmuszeniu obu narodów do tłuczenia jaj z cieńszego

końca, co by go uczyniło jedynym monarchą całego świata. Ale ja argumentami, na polityce i słuszności ugruntowanymi, usiłowałem go odwieść od tego przedsięwzięcia i oświadczyłem jawnie, że nigdy nie zechcę być narzędziem, którego by można użyć do pogwałcenia narodu wolnego, szlachetnego i odważnego. Kiedy później rzecz tę roztrząsniono³⁵ w Radzie, większa część poszła za moim zdaniem.

Śmiałe i odważne moje sprzeciwienie się polityce i zamysłom monarchy tak bardzo go na mnie obraziło, iż mi tego nie mógł darować. Dał to poznać na Radzie w mowie swojej, arcyszucznej. Powiadano mi, że wielu z radców rozsądniejszych milczeniem zdaniu mojemu przytwierdziło, lecz drudzy, skryci moi nieprzyjaciele, nie zaniedbali niechęci cesarskiej na zgubę moją użyć. Od tego czasu Jego Cesarska Mość i nieprzychylni mi ministrowie zaczęli przeciw mnie intrygę, której skutki dały się odczuć w niespełna dwa miesiące i która omal mnie o zgubę nie przypawiła. Tak to mało znaczą u monarchów największe dla nich uczynione zasługi, gdy po nich następuje uchylenie się od ślepego ich namiętnościom służenia.

We trzy prawie tygodnie po mojej sławnej wyprawie przybyło uroczyste z Blefusku poselstwo z propozycją pokoju. Traktat wkrótce został zawarty pod kondycjami dla Lilliputu arcypożytecznymi, którymi nie będę czytelnika zaprzętała. Poselstwo było złożone z sześciu panów mających z sobą w asyście pięćset osób, i trzeba przyznać, że wjazd ich był taki, jak

³⁵ *roztrząsniono* – dziś: roztrząsnięto; tj. przedyskutowano. [przypis edytorski]

wielkości monarchy i ważności negocjacji przystało.

Po zawarciu pokoju, w czym wpływ mój nie był obcy (dzięki znaczeniu, którym się cieszyłem lub zdawałem się cieszyć na dworze), posłowie dowiedziawszy się o uczynionej przeze mnie ich narodowi przysłudze oddali mi ceremonialną wizytę. Zaczęli od pochwał mego męstwa i wspaniałości, zapraszali mnie imieniem swego monarchy do jego królestwa i na koniec prosili, ażebym im raczył pokazać próbę mej nadzwyczajnej siły, o której tyle zadziwiających opowiadań słyszeli. Zrobiłem, o co prosili, lecz nie będę nużył czytelnika szczegółami, i zyskałem ich zupełne zadowolenie, po czym prosiłem, aby mi wyjednali zaszczyt złożenia mego najgłębszego uszanowania Królowi Imć Blefusku, którego znakomite cnoty całemu światu były znane. Obiecałem stawić się u tronu Jego Królewskiej Mości pierwej, niżelim miał do kraju mego powrócić.

Chciałem mieć jednak uprzednie pozwolenie od swego cesarza na złożenie uszanowania monarsze Blefusku. W kilka dni potem prosiłem o to Cesarza Imci, na co mi ozięble odpowiedział: „Pozwalam”, a jeden z moich przyjaciół doniósł mi sekretnie, że cesarz, usłuchawszy podszeptów Flimnapa i Bolgolama, rozmowę moją z posłami za znak wiarołomstwa poczytuje, do którego w sercu swoim się nie poczuwałem. Wtedy to po raz pierwszy o dworze i ministrach powziąłem właściwe wyobrażenie.

Zapomniałem powiedzieć, że posłowie przez tłumaczy ze mną mówili. Języki tych dwóch państw tak się różnią od siebie

jak dwa jakiegokolwiek języki w Europie. Obydwa te narody wychwalają dawność, piękność i moc swego, a sąsiedzki w pogardzie mają. Tymczasem cesarz, pyszny z przemocy nad Blefuskiem, którą zyskał przez zabranie ich floty, rozkazał okazać posłom swoje listy uwierzytelniające i mieć mowę w języku lillipuckim. Jakoż potrzeba przyznać, że z przyczyny handlu między tymi dwoma państwami, wzajemnego zbiegów przyjmowania i zwyczaju wysyłania za granicę szlacheckiej młodzieży dla nabycia polotu i umiejętności, mało jest osób znacznych, a mniej jeszcze kupców i żeglarzów, którzy by nie umieli obydwóch języków, jak przekonałem się parę tygodni później, kiedy udałem się, by złożyć me uszanowanie królowi Blefusku, co pośród wielu przeciwności spowodowanych złością mych nieprzyjaciół, miało okazać się bardzo szczęśliwym wydarzeniem, jak to opowiem we właściwym miejscu.

Czytelnik raczy sobie przypomnieć, że pomiędzy warunkami mego uwolnienia były i takie, którym byłem niechętny, jako że zbyt mnie poniżały, i do których przyjęcia zmusić mnie mogły tylko okoliczności mego położenia. Godność *nardaka*, którą byłem zaszczycony, uwalniała mnie od warunków uwłaczających mej czci i muszę oddać sprawiedliwość Jego Cesarskiej Mości, iż nigdy mi o tym nie wspomniał. Zdarzyła mi się podówczas okoliczność uczynienia Jego Cesarskiej Mości jednej znakomitej, jak mniemałem, przysługi. Jednego razu obudzony byłem o północy krzykiem zgromadzonego ludu pod drzwiami mego mieszkania, co mnie w pierwszej chwili przstraszyło.

Usłyszałem nieustannie powtarzane słowo: *burglum, burglum*. Niektórzy z dworu cesarza, precyzyjnie się przez tłum, prosili mnie, żebym czym prędzej pośpieszył do pałacu, gdzie w pokojach cesarzowej Jejmości wszczął się pożar przez nieostrożność pewnej damy, która nad czytaniem jednego romansu usnęła. Natychmiast wstałem i udałem się do pałacu, a że wydano już rozkazy, by mi się wszyscy usunęli z drogi, i była to noc księżycowa, nikogo nie zdeptałem w tym powszechnym zamieszaniu. Kiedy na miejsce przyszedłem, zastałem już przystawione do pokojów drabiny i niemało przygotowanych wiader, ale woda była daleko od miejsca pożaru. Wiadra te były wielkości dużego napastrka i chociaż lud biedny z wielkim pośpiechem wody dostarczał, ogień jednak był tak gwałtowny, że to niewiele pomagało. Ja bym łatwo ten ogień suknią moją przytłumił, ale miałem na sobie tylko mój kaftan skórzany, a pożar tak się zaczął szerzyć, że wspaniały pałac niechybnie by został w perzynę obrócony, gdyby mi z niepospolitą umysłu przytomnością nie przyszedł na pamięć sposób arcydobry. W wieczór poprzedzający piłem bardzo wiele wybornego wina, nazywającego się *glimigrim*. Mieszkańcy Blefusku nazywają je *flunec*, lecz tutejsze uważane jest za lepszy gatunek i bardzo pędzi urynę. Szczęśliwym trafem do tej chwili nie załatwiłem jeszcze naturalnej potrzeby. Żar ognia i moje wysiłki ugaszenia go pobudziły jeszcze bardziej działanie wina. Zacząłem więc operację, tak obficie i tak zręcznie kierując masę płynną na miejsca ratunku potrzebujące, że w trzech minutach ze

wszystkim ogień ugasilem i resztę tego pysznego budynku, który pochłonał tyle wieków pracy, zachowałem od nieszczęsnego spłonienia.

Dzień zaczynał świtać, wróciłem więc do siebie, nie czekając na podziękowanie, zwłaszcza że nie wiedziałem, czy tę przysługę cesarz przyjmie łaskawie, gdyż podług kardynałnych praw państwa było to główną i śmierci godną zbrodnią puszczać urynę na placu otaczającym pałac cesarski, alem się uspokoił, gdym się dowiedział, że Jego Cesarska Mość rozkazał wielkiemu sędziemu wydać list dla mnie na odpuszczenie kary, którego jednak nigdy nie miałem otrzymać. Lecz w tym samym czasie doniesiono mi, że cesarzowa niewymowną z postępku mego powziąwszy obrzydliwość przeniosła się w najodleglejsze części pałacu i postanowiła nigdy nie mieszkać w pokojach, którem śmiał³⁶ zbeczcześcić uczynkiem nieuczciwym i bezwstydnym, za co nawet w obecności najpoufalszych dam swoich zemścić się poprzysięgła.

³⁶ *którem śmiał* – które śmiałem (forma z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

Rozdział szósty

Obyczaje mieszkańców Lilliputu, ich nauki, prawa, zwyczaje i sposoby wychowania dzieci. Sposób życia autora w owym kraju. Jego obrona wielkiej damy.

Lubo³⁷ przedsięwzięłem opisać to państwo w osobnej książce, uważam za rzecz potrzebną dać na tym miejscu czytelnikowi ogólne o nim wyobrażenie. Tak jak pospolity wzrost mieszkańców Lilliputu jest nieco mniejszy od sześciu cali³⁸, i we wszystkich innych zwierzętach tudzież w ziołach i drzewach doskonała znajduje się proporcja. Na przykład konie i woły najroślejsze mają wysokość cztery, pięć cali; barany około półtora cala. Gęsi ich są prawie wielkości wróbla i tak dalej aż do owadów, których dojrzeć nie mogłem, ale natura tak umiała oczy Lillipucjanów przystosować do tych widoków zgadzających się z ich wzrostem, że wszystkie najmniejsze przedmioty mogą dokładnie widzieć, lecz z niewielkiej odległości. Żeby pokazać, jak wzrok mają bystry z bliskiej odległości, powiem, jak z ukontentowaniem patrzałem, gdy raz sprawny jeden kucharz skubał skowronka mniejszego od pospolitej muchy, albo gdy panienka jedna na niewidoczną igielkę nawlekała równie niewidoczną nić jedwabną.

³⁷ *lubo* (daw.) – choć, chociaż. [przypis edytorski]

³⁸ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

Najwyższe ich drzewa mają około siedmiu stóp wysokości. Mam na myśli niektóre drzewa w parku królewskim, których wierzchołków z trudem mogłem dosięgnąć swoją zwartą pięścią. Inne rośliny są podobnej proporcji, lecz to pozostawiam fantazji czytelnika. O naukach, które od wieków u nich kwitną, nie chcę tu mówić, wspomnę tylko o dziwnym rodzaju pisania. Mają litery i pismo, ale sposób ich pisania godny jest uwagi. Pismo ich nie jest ani ze strony lewej ku prawej jak europejskie, ani z prawej ku lewej jak arabskie, ani z góry na dół jak chińskie, ani z dołu do góry jak kaskalieneńskie, ale ukośne od jednego rogu papieru ku drugiemu, jak piszą damy angielskie.

Umarłych grzebią prosto, głową na dół, ponieważ utrzymują, że po jedenastu tysiącach księżyców wszyscy umarli mają zmartwychwstać, że wówczas ziemia, którą wyobrażają sobie płaską, przewróci się na drugą stronę i tym sposobem w czasie swego zmartwychwstania wszyscy będą stać jak należy. Uczni między nimi uznali od dawna niedorzeczność tego mniemania, ale zwyczaj trwa, ponieważ jest dawny i na przesądach spóółstwa oparty.

Mają swoje prawa i zwyczaje osobliwsze, które bym może przedsięwziął usprawiedliwić, gdyby prawom i zwyczajom mojej kochanej ojczyzny nie były nazbyt przeciwne. Trzeba by tylko sobie życzyć, by były wszędzie wykonywane. Pierwsze prawo, o którym nadmienię, mówi o donosicielach. Wszystkie zbrodnie przeciw stanowi w tym kraju z osobliwszą karzą surowością, ale jeżeli oskarżony okaże swoją niewinność, oskarżyciela

karzą natychmiast śmiercią haniebną i z jego majątku i posiadłości niewinniony dostaje poczwórne odszkodowanie za czas stracony, za niebezpieczeństwo, na jakie był narażony, za udrękę swego uwięzienia i wszystkie koszty, które poniósł w swojej obronie. Kiedy fałszywy oskarżyciel nie ma majątku, korona niewinnego nagradza, a cesarz publicznie okazuje mu swoje uznanie i proklamację jego niewinności ogłasza po całym mieście.

Oszustwo mają za obrzydliwszą zbrodnię niżeli kradzież i dlatego je zawsze niemal karzą śmiercią, ponieważ utrzymują, że przy zwyczajnym rozsądku, staraniu i ostrożności można się od złodziei uchronić, gdy tymczasem uczciwość przeciw zdraodom i oszukaniom żadnej nie znajdzie obrony. Ponieważ nieustannie odbywa się wymiana i operacje kredytowe, gdzie oszustwo jest dozwolone, pobłażliwie traktowane lub żadnym prawem nieregulowane, przeto uczciwy przegrywa, a złodziej ciągnie korzyści. Prosiłem raz cesarza o przebaczenie dla pewnego winowajcy, który znaczną sumę, powierzoną mu przez jego pana, dla siebie zatrzymał i z nią uciekł. Gdy przy prośbie mojej cesarzowi przypadkiem napomknąłem, że to jest tylko nadużycie zaufania, odpowiedział mi z oburzeniem, że jest szkaradzieństwem chcieć bronić zbrodni najniegodziwszej. Nie mogłem na to znaleźć innej odpowiedzi, jak tylko powszechnie znane przysłowie: „Co kraj – to obyczaj”, i przyznaję, że byłem mocno zawstydzony.

Aczkolwiek kary i nagrody mamy za największe rządu

podpory, mogą atoli mówić, że ustawy karania i nagradzania nie są tak w żadnym narodzie mądrze zachowane jak w państwie Lilliputu. Ktokolwiek może dostateczne okazać dowody, że przez siedemdziesiąt i trzy księżycy narodowe ustawy dokładnie zachowywał, ma prawo upomnienia się o niektóre przywileje, podług swego urodzenia i stanu, i o pewną sumę pieniężną z dóbr umyślnie na to przeznaczonych; a nadto zyskuje tytuł *snilpall* albo prawomyślny, który się przydaje do jego nazwiska, ale nie przechodzi na potomstwo.

Naród tamtejszy poczytuje za straszny błąd polityki naszej, że wszystkie nasze prawa są tak groźne i że złamanie ich surowo bywa karane, gdy tymczasem zachowanie onych nie ma żadnej dla siebie naznaczonej nagrody. Dla tej przyczyny wyobrażają oni Sprawiedliwość z sześciorgiem oczu, dwoje na przedzie, dwoje z tyłu, a po jednym z jednej i z drugiej strony (dla wyobrażenia bacności), trzymającą otwarty worek złota w ręce prawej, a miecz w pochwie w lewej, dając przez to poznać, że prędsza jest do nagrody jak do karania.

W obieraniu osób na urzędy więcej uważają na poczciwość niżeli na wysoką zdatność. Rząd potrzebny jest narodowi ludzkiemu, mówią oni, a zatem każdy człowiek zwyczajnym rozumem obdarzony do jakiegoś urzędu się nadaje, a Opatrzność nie miała zamiaru zawiadywania interesami publicznymi uczynić umiejętnością trudną i mało komu dostępną, którą by tylko rzadkie umysły mogły posiadać, jakich dwa lub trzy ledwo cały wiek wydaje. Uważają oni, że rzetelność, sprawiedliwość,

trzeźwość i inne cnoty dla wszystkich ludzi nie są trudne i ćwiczenie się w tych cnotach, z doświadczeniem i dobrą chęcią złączone, każdego może uczynić zdolnym do służenia swej ojczyźnie, pominawszy urzędy, gdzie specjalne nauki są wymagane. Tak są dalecy od mniemania, że niedostatek cnót moralnych mogą zastąpić wielkie przymioty rozumu, iż raczej sądzą, że nie można urzędu w ręce niebezpieczniejsze powierzać, jak w ręce tych rozumów, które nie mają żadnej cnoty, a dalej, że błędy z nieświadomości człowieka poczciwego pochodzące nigdy nie będą mieć dla dobra publicznego skutków tak nieszczęśliwych jak czynności człowieka, którego skłonności są zepsute, którego zamiary są niegodziwe i który w dowcipie³⁹ swoim znajduje sposoby czynienia złego bezkarnie.

Ktokolwiek między Lillipucjanami nie wierzy boskiej Opatrzności, wyłączony zostaje od sprawowania jakiegokolwiek urzędu publicznego. Lillipucjanie utrzymują, że nie ma nic dzikszego i nierozsądniejszego nad postępek monarchy, który podaje się za namiestnika Opatrzności, a do rządów używa ludzi bez religii i w wątpliwość podających tę władzę, od której jego własna zawisła. Opisując prawa te i następujące, mówię tylko o prawach Lilliputu początkowych i pierwiastkowych, a nie o terażniejszym zepsuciu, w które lud ten wpadł przez wykoślawioną naturę ludzką, czego najlepszym dowodem jest ów sromotny zwyczaj tańczenia na sznurach dla otrzymania wielkich urzędów i ów drugi przeskakiwania przez kij lub pełzania pod

³⁹ *dowcip* (daw.) – inteligencja. [przypis edytorski]

nim, żeby się przepasać znakiem dystynkcji. Donieść muszę czytelnikowi, iż te niegodne zwyczaje wprowadził dopiero dziadek panującego cesarza, a urosły one do obecnego rozmiaru przez stopniowe rozszerzenie się partyjniactwa⁴⁰.

Niewdzięczność u Lillipucjanów jest szkaradną zbrodnią karaną śmiercią, tak jak była niegdyś u niektórych narodów cnotliwych. Ten, mówią oni, co złe wyrządza nawet swemu dobrodziejowi, koniecznie musi być nieprzyjacielem wszystkich innych ludzi, a więc jest żyć niegodzien.

Wyobrażenia ich o wzajemnych obowiązkach dzieci i rodziców różne są zupełnie od naszych. Uważają oni, że związek mężczyzny z kobietą ufundowany jest na wielkim prawie natury, którego celem jest rozmnożenie gatunku, jak i u wszystkich zwierząt. Dlatego sądzą, że mężczyźni i kobiety łączą się z sobą tylko z pożądania i z tej samej naturalnej potrzeby rodzi się i czułość dla dzieci. Nie chcą, aby dziecko miało jakieś osobliwsze zobowiązania wobec ojca za jego poczęcie i wobec matki za urodzenie, które, zważywszy nędzę ludzkiego życia, nie było ani dobrodziejstwem, ani też nie było jako dobrodziejstwo zamierzone przez rodziców zajętych innymi myślami w miłosnych uściskach. Z tej przyczyny uważają, że ojciec i matka mniej od kogoś obcego nadają się do wychowania swych dzieci. W każdym mieście są instytucje publiczne, do których wszyscy rodzice, wyjąwszy wieśniaków i rzemieślników, obowiązani są dzieci swoje obojga płci na

⁴⁰ partyjniactwa – dziś: partyjniactwa. [przypis edytorski]

wychowanie posyłać, gdy te przyjdą do wieku dwudziestu księżyców, w którym wnoszą, że są już zdolne do nauk. Szkoły są różnego rodzaju, podług różności urodzenia i płci, gdzie doskonali nauczyciele sposobią dzieci stosownie do ich urodzenia, talentów i skłonności.

Szkoły dla chłopców wysokiego urodzenia mają sławnych i wykształconych profesorów oraz wielu pomniejszych nauczycieli. Odzież i pokarm dzieci są proste. Wszczepiają tam w ich serca chęć sławy, sprawiedliwość, odwagę, skromność, litość, religię i miłość ojczyzny. Chłopców ubiera służba męska aż do czterech lat, a potem muszą się ubierać sami, chociażby najznakomitszego byli urodzenia. Służebne, których wiek odpowiada naszym niewiastom pięćdziesięcioletnim, świadczą im tylko najpodrzedniejsze posługi. Zawsze są zatrudnieni poza dość krótkim czasem jedzenia i spania i dwiema godzinami rozrywki poświęconej ćwiczeniom ciała. Używać zabaw wolno im tylko w przytomności nauczyciela lub jego zastępcy, a to w większych i mniejszych grupach, jako też wzbronione mają rozmawiać ze służącymi, przez co unikają głupstw i zdrożności, które tak wczesnie zaczynają psuć obyczaje i skłonności młodzieży. Ojciec i matka mają możliwość widzenia swych dzieci dwa razy w roku, ale te odwiedziny nie powinny trwać dłużej nad godzinę. Wolno im pocałować dziecę wchodząc i wychodząc, ale nauczyciel, który zawsze jest przy tym obecny, nie pozwala im z dziećmi mówić sekretnie, głaskać go i pieścić albo mu dawać cacka i łakocie.

Koszta edukacji i żywności płacą rodzice za swoje dzieci, a gdy tego odmówią, natychmiast są one egzekwowane przez urzędników cesarskich.

Szkoły dla dzieci średniego stanu, kupców, kramarzy, rzemieślników, podobnie są urządzone, z różnicą zastosowaną do ich stanu. Ci jednak już w siódmym roku oddawani bywają do rzemiosł lub kunsztów, którym się poświęcają, gdy tymczasem dzieci wyższych stanów pozostają w szkołach aż do piętnastego roku, co równa się wiekowi dwudziestu jeden lat naszych. W ostatnich trzech latach otrzymują trochę więcej wolności.

W żeńskich instytucjach panienki tym samym prawie chowają się sposobem co i chłopcy, tylko je ubierają kobiety służące, zawsze jednak w przytomności nauczycielki lub jej zastępczyni, aż do lat pięciu, po których same się ubierać muszą. Kiedy się czasem wyda, że mamki albo służące bawią te młode panienki historiami głupimi albo powieściami sposobnymi wrazić w nie bojaźń (co arcywycieczne jest służącym w Anglii), takie trzy razy ćwiczą różgami w mieście, zamykają do więzienia na rok cały i na całe życie wysyłają na wygnanie w najodleglejszy kąt kraju. A tak panienki u nich, równo jak i mężczyźni, wstydzą się być trwożliwymi, gnuśnymi, głupimi, pogardzają wszelką ozdobą powierzchowną i tylko mają wzgląd na ochędóstwo i przystojność. Nie postrzegłem też, by je inaczej uczono z powodu ich płci. Ćwiczenia ich ciała jednak nie są tak pracochłonne jak u chłopców, lubo podobnej natury; przydane mają w zamian niektóre nauki do prowadzenia domu potrzebne,

a od niektórych nauk są zwolnione. Jest to u nich maksymą, że kobieta ma być dla męża swego towarzyszką zawsze miłą, powinna zatem, skoro nie może być wiecznie młoda, kształcić swój rozum, który się nigdy nie starzeje.

Gdy dziewczyna skończy lat dwanaście, staje się podług nich zdatna do małżeństwa, rodzice przeto albo opiekunowie biorą ją do domu, oświadczając jak największą wdzięczność dla nauczycielki. Rozstanie podobne zawsze prawie jest przyczyną łez odchodzącej dziewczynki i jej towarzyszek.

W szkołach dziewcząt niższego stanu uczą się dzieci wszystkich robót stosownych do ich płci, te, które do terminu iść mają, wypuszczane zostają w siódmym roku, inne – w jedenastym.

Familie uboższe, których dzieci uczą się w tych szkołach, oprócz kosztu na ich utrzymanie, który jest bardzo mały, muszą także składać część swych dochodów na posag dla dzieci. Dlatego wydatki wszystkich rodziców są prawem ograniczone, bo uznają to Lillipucjanie za wielką niesprawiedliwość, gdy rodzice, spłodziwszy dzieci dla zaspokojenia własnych apetytów, zostawiają ciężar ich utrzymania społeczności. Majętniejsi dają zaręczenie na pewną sumę dla swego dziecka stosownie do stanu i zamożności, staje się ona własnością dziecka i bywa z jak największą oszczędnością i sprawiedliwością zawiadywana.

Ubożsi chłopci i najemnicy zatrzymują dzieci w domu, bo skoro ich jedynym zatrudnieniem jest rolnictwo i domowe gospodarstwo, przeto uczenie ich nie ma wielkiego znaczenia dla

społeczności, w późnej zaś starości lub chorobie udają się do szpitali, żebractwo bowiem nie jest znane u tego ludu.

Może zrobię przyjemność ciekawemu czytelnikowi, gdy mu opiszę rodzaj życia, które prowadziłem przez dziewięć miesięcy i dni trzynastcie mego pobytu w tym kraju. Mając zdatność do prac mechanicznych i zmuszony przez okoliczności, zrobiłem sobie z największych drzew, jakie mogłem znaleźć w parku cesarskim, dość wygodne krzesło i stół. Dwieście szwaczek trudniło się dla mnie szyciem koszul, prześcieradeł i obrusów z najgrubszego płótna, jakie tylko dostać mogli, a i tak musieli je podwójnie, a czasem i potrójnie składać, bo najgrubsze ich płótno jest o kilka stopni cieńsze od batystu i zwykle bywa szerokie na trzy cale⁴¹, a cała sztuczka mierzy trzy stopy⁴². Miarę brały szwaczki, gdy na ziemi leżałem: jedna stanęła mi na szyi, druga na kolanach i trzymały wyprężony sznurek, gdy tymczasem trzecia linijką na cal długą mierzyła długość sznurka. Potem wzięła mi miarę prawego wielkiego palca u ręki i więcej już nie wymagały; dowiedzione bowiem jest rachunkiem matematycznym, że podwójna miara palca wielkiego jest miarą przegubu ręki, a tę podwoiwszy otrzymuje się miarę szyi, tę zaś ostatnią znowu zdwoiwszy, okaże się miara w stanie. Rozłożyłem im potem moją starą koszulę, podług której mi nową robili. Trzystu krawców podobnie było zatrudnionych, ci jednak przy

⁴¹ *cal* – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

⁴² *stopa* – jednostka miary długości obejmująca 12 cali i równa ok. 30,5 cm. [przypis edytorski]

braniu miary inaczej postępowali; musiałem klęknąć, a oni przystawili wielką drabinę, aż do szyi mi dostającą, i jeden z nich wszedł na górę i spuścił na dół od mego kołnierza sznurek z kulką ołowianą na końcu, co odpowiadało długości mej sukni; potem sam wzięłem miarę moich rąk i grubości. Suknie te robiono u mnie, gdyż największy dom w Lillipucie nie mógłby ich pomieścić, a gdy już były gotowe, bardzo podobnie wyglądały do kołder z kawałków pozszywanych, tak powszechnie przez damy angielskie robionych, tyle tylko że były w jednym kolorze.

Trzystu kucharzy gotowało dla mnie jedzenie w domkach niedaleko od mego domu dla nich zbudowanych, gdzie wraz z rodzinami mieszkali, a każdy przyrządzał mi po dwie potrawy. Dwudziestu lokai podnosiłem na stół, stu innych stało na dole, jedni z mięsnymi potrawami, drudzy z winem i likworami w beczułkach, które trzymali na ramionach. Wszystko to służący będący na stole bardzo zmyślnie windowali z dołu sznurkami, podobnie jak u nas ciągną wodę ze studni. Każde mięsne danie i beczka wina starczały mi na jeden kęs i jedno połknięcie. Baranina nie jest u nich tak dobra jak u nas, ale za to wołowina jest przedoskonała. Raz dostałem tak wielki udziec wołowy, że na trzy kęsy mi wystarczył, ale to się rzadko zdarzało. Służący moi nie mogli się dosyć wydziwić, gdy wszystko razem z kośćmi jadłem, podobnie jak u nas jedzą skrzydełko skowronka. Gęsi i indyki brałem na raz do gęby i przyznać muszę, że są daleko delikatniejsze niżeli nasze, a z ich drobnego ptactwa zwykle dwadzieścia do trzydziestu na raz brałem na koniec mego noża.

Jego Cesarska Mość, dosłyszawszy o sposobie mego jedzenia, zaszczycił mnie dnia jednego wraz z cesarzową i młodymi książętami oświadczeniem, że będzie jadł ze mną obiad. Gdy przybyli, posadziłem ich na stole naprzeciw siebie na dworskich krzesłach, razem z ich gwardią przyboczną. Flimnap, wielki podskarbi, towarzyszył im także, ze swą białą laską, i uważałem, że na mnie niechętnym spoglądał okiem, udawałem jednak, że tego nie widzę, i jadłem więcej niż zwykle dla uczynienia honoru mojej ojczyźnie i dla zadziwienia dworu. Mam powody do wnioskowania, że te cesarskie odwiedziny dodały Flimnapowi sposobności do szkodenia mi u cesarza. Ten minister był zawsze nieprzyjacielem moim, lubo mi więcej czynił słownych oświadczeń, niżby po jego zręcznym charakterze oczekiwać wypadało. Przedstawiał cesarzowi smutny stan finansów cesarstwa, który go zmusza do zaciągnięcia pożyczki na wysokie procenty, że papiery skarbowe spadły o dziewięć procent niżej nominalnej wartości, że kosztowałem już skarb cesarski półtora miliona sprugów (jest to największa złota moneta lillipucka wielkości paciorka) i że jest rzeczą konieczną dołożyć wszelkich starań do pozbycia się mnie przy najmniejszej sposobności.

Tu obowiązany jestem stanąć w obronie reputacji pewnej szanownej damy, która z mojej przyczyny najniewinniej bardzo wiele miała nieprzyjemności. Panu podskarbiemu uroiło się być zazdrosnym, a to wskutek złośliwych języków, które mu doniosły, że ta szanowna dama, jego żona, mocno się we mnie rozkochwała. Na dworze nawet biegła plotka, że sama

jedna odwiedziła mnie raz w moim mieszkaniu. Wszystko to było szkaradną potwarzą, bo ta szanowna osoba raczyła tylko łaskawie w najniewinniejszym sposobie przychylnie mi swoją oświadczyć. Przyznaję, że często raczyła mnie odwiedzać, ale zawsze otwarcie i w towarzystwie trzech innych dam w karecie, to jest: siostry, córki i dobrej przyjaciółki, co bardzo wiele i innych dam dworskich robiło. Wszyscy służący moi mogą to zaświadczyć, że ilekroć zajechał do mnie powóz jaki, zawsze wiedzieli nazwiska osób w nim będących. Kiedy tylko służący zameldował mi odwiedzin, udawałem się do drzwi i po należnych ukłonach brałem powóz z parą koni delikatnie na rękę (bo jeżeli powóz był cztero- lub sześciokonny, to resztę koni odprzęgali) i stawiałem go na stół, który dla bezpieczeństwa miał wokoło ruchomą listwę może na pięć cali⁴³ wysoką.

Często stały tak trzy i cztery powozy wraz z końmi na moim stole, a ja siedziałem wtedy na krześle i nachyliwszy twarz ku nim, rozmawiałem z damami siedzącymi w powozach. Gdy tak zabawiałem jedno towarzystwo, woźnice z drugimi gośćmi jeździli wkoło po stole. Niejedno popołudnie w taki sposób przyjemnie przepędziłem; ale wzywam tu podskarbiego z jego dwoma donosicielami (wymienię ich i niech się bronią, jak mogą), Clustrilem i Drunlem, żeby mi udowodnili, czyli kto sekretnie do mnie przychodził, wyjąwszy sekretarza stanu Reldresala, który przysłany był z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, jak to już wyżej opisałem. Nie wchodziłbym w te szczegóły,

⁴³ cal – jednostka miary długości równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

gdyby nie była zagrożona reputacja dystyngowanej damy, nie mówiąc już o mojej. Nadto w randze byłem wyższy od wielkiego podskarbiego, bo byłem *nardakiem*, gdy on tymczasem był tylko *glumglumem* (jest to tytuł o jeden stopień niższy, jak markiz wobec diuka w Anglii), lubo wskutek urzędu swego miał wyższe znaczenie ode mnie. O wszystkich tych plotkach dowiedziałem się dużo później przez przypadek, którego tu ani chcę, ani mogę wspominać, a miały one ten skutek, że pan podskarbi kwaśny był dla swej żony, a do mnie odnosił się coraz gorzej, i chociaż się później przekonał o niesłuszności swych posądzeń i z żoną pogodził, nie zmienił się w swej zawziętości do mnie, co wkrótce poznałem, gdyż mój wpływ coraz się zmniejszał u cesarza, nad którym ten faworyt wielką miał władzę.

Rozdział siódmy

Guliwer dowiedziawszy się, że go chcą pozwać o zbrodnię zdrady stanu, ucieka do królestwa Blefusku. Jak go tam przyjęto.

Pierwej niżeli powiem o wyjściu moim z państwa Lilliputu, nie od rzeczy będzie podobno odkryć czytelnikowi jeden potajemny podstęp, który już od dwóch miesięcy był przeciwko mnie knowany. Nie byłem dotąd przy żadnym dworze, a to dla niskości urodzenia mego. Czytałem wprawdzie i słyszałem wiele o różnych charakterach książąt i ministrów, nie spodziewałem się jednak nigdy, że w tak odległym kraju, gdzie zupełnie inne niż w Europie panują prawa, nabędę tak smutnego doświadczenia.

Właśnie gdym się gotował⁴⁴ w podróż do króla Blefusku, pewna osoba wielkiej u dworu powagi, której znaczne uczyniłem przysługi, gdy była w niełasce Jego Cesarskiej Mości, przyszła do mnie potajemnie w nocy i nie zapowiadając się, weszła z lektyką do mego mieszkania. Odesławszy tragarzy, lektykę jego ekscelencji wraz z nim samym schowałem w kieszeń mojej sukni i przykazałem służącemu drzwi pilnować, a gdyby się kto o mnie pytał, powiedzieć, że jestem słaby i spać się położyłem; po czym tego pana postawiłem z lektyką na stole i sam, podług zwyczaju mego, przy stole usiadłem. Po pierwszych

⁴⁴ *gdym się gotował* – gdy się gotowałem (forma z ruchomą końcówką czasownika).
[przypis edytorski]

komplementach spostrzegłem, że twarz tego pana była smutna, a umysł niespokojny. Gdy spytałem o przyczynę, odpowiedział mi, prosząc, abym go posłuchał w pewnym interesie, który się tyczy mego honoru i życia. Jego mowę spisałem zaraz, kiedy odszedł. Była ona takiej treści:

„Donoszę ci – rzekł mi – że od niedawnego czasu wiele złożono względem ciebie rad sekretnych i że od dwóch dni Jego Cesarska Mość przykre przedsięwziął zamysły.

Wiadomo ci jest, że Skyresh Bolgolam (*galbet* albo wielki admirał) od czasu twego tu przybycia wielkim jest twoim nieprzyjacielem. Nie wiem, skąd tego początek, lecz nienawiść jego powiększyła się po wyprawie twojej przeciw flocie Blefusku; jako admirał pewnie jest zazdrosny, żeś tak wielkim zwycięzcą został. Ten pan wraz z Flimnapem, wielkim podskarbigim, który ciebie nienawidzi (sprawa jego żony), z Limtokiem, generałem, z Lalkonem, wielkim szambelanem, i z Balmuffem, wielkim sędzią, ułożyli artykuły celem oskarżenia cię o zbrodnię zdrady stanu i o inne wielkie występki”.

Te słowa tak mnie zniecierpliwiły, gdyż pewny byłem mej niewinności i zasług, że miałem mu już przerwać mowę, ale prosił, żebym nic się nie odzywał, jeno dalej słuchał, i tak kończył:

„Z wdzięczności za wyświadczenie mi przez ciebie przysługi starałem się dowiedzieć o całym procesie i dostałem jedną kopię artykułów. Oto sprawa, w której dla uczynienia ci przysługi głowę moją na niebezpieczeństwo podaję:

Artykuły oskarżenia przeciw Quinbus Flestrinowi (Człowiekowi Górze)

Artykuł I

Jako Quinbus Flestrin otwarcie zgwałcił ustanowione za panowania Jego Cesarskiej Mości Calina Dessara Plune prawo, które na każdego, ktokolwiek by się ważył urynęć wypuszczać w obrębie cesarskiego pałacu, rozciąga te same kary, co są na zbrodnie zdrady stanu przypisane, gdy pod pozorem zgaszania pożaru wznieconego w pokojach Cesarzowej Jejmości złośliwie, zdrażliwie i diabelsko przez wypróżnienie swego pęcherza zgasił pomieniony pożar w rzeczonych pokojach, wszedłszy podówczas na dziedziniec pałacu cesarskiego, wbrew statutom regulującym podobne wypadki itd., wbrew powinności itd.

Artykuł II

Jako tenże Quinbus Flestrin, gdy flotę króla Blefusku przyprowadził do naszego cesarskiego portu, a Jego Cesarska Mość zlecił mu, żeby i wszystkie inne pomienionego królestwa Blefusku okręty z żaglami, masztami itd. opanowawszy, państwo to w prowincję

obrócił, które by przez wicekróla naszego było rządzone, i nie tylko wszystkich grubych końców na wygnaniu tam znajdujących się, ale też wszystek lud tego państwa, który by niezwłocznie herezji grubych końców porzucić nie chciał, wytepił i wygubił, pomieniony Quinbus Flestrin jako zdrajca i buntownik podał Jego Cesarskiej Mości notę, prosząc o uwolnienie z tej usługi, a to pod nikczemnym i fałszywym pretekstem, że nie mógł w sobie przewyciężyć wstrętu do przymuszania sumienia i gnębiaenia wolności narodu niewinnego.

Artykuł III

Jako wkrótce potem, gdy od dworu Blefusku przyszli posłowie do Jego Cesarskiej Mości prosić o pokój, rzeczony Flestrin, jako niewierny poddany, wspierał, wspomagał, ratował i obdarzał pomienionych posłów, choć wiedział, że to byli ministrowie monarchy, który świeżo ogłosił się nieprzyjacielem i otwartą przedsięwziął wojnę przeciwko Jego Cesarskiej Mości.

Artykuł IV

Jako tenże Quinbus Flestrin wbrew powinnościom wiernego poddanego do dworu Blefusku gotuje się w podróż, choć ma na to słowne tylko od Jego

Cesarskiej Mości pozwolenie, i pod pozorem pomienionego pozwolenia zdradliwie i zuchwale układa tę podróż, ażeby królowi Blefusku, niedawnemu nieprzyjacielowi, który otwartą przedsięwziął wojnę przeciw Jego Cesarskiej Mości, dać pomoc i posiłki.

Są jeszcze – przydał – inne artykuły, ale te są większej wagi, którem ci w krótkości zebrane przedłożył. Podczas różnych nad tym oskarżeniem deliberacji przyznać trzeba, że Jego Cesarska Mość wiele okazał pomiarkowania, łagodności i słuszności, przekładając twoje usługi i umniejszając szkaradność twych zbrodni. Podskarbi i admirał zawsze byli tego mniemania, że cię należy ukarać śmiercią okrutną i haniebną, podpalając mieszkanie twoje w nocy, a generał miał najść twój dom z dwudziestu tysiącami ludzi, uzbrojonymi w zatrute strzały dla przeszcycia ci rąk i twarzy.

Miały być wydane niektórym służącym twoim sekretne rozkazy, ażeby koszule twoje maczali w jadowitym soku, który by wkrótce poszarpał twe ciało i w okrutnych męczarniach o śmierć cię przypawił. Generał był tegoż samego zdania, tak iż przez niejaki czas większość głosów była tobie przeciwna, ale Cesarz Jegomość, chcąc twoje życie ocalić, pozyskał kreskę szambelana.

Gdy się to działo, Reldresal, pierwszy stanu sekretarz, zawsze ci wierny przyjaciel, odebrał od cesarza rozkaz, aby oznajmił zdanie swoje, jakoż dał je stosownie do nakazu cesarskiego i mową swoją usprawiedliwił szacunek, który masz dla niego.

Uznał on, że zbrodnie twoje są wielkie, ale i zasługują na niejakię przebaczenie, które jest najpiękniejszą cnotą u władcy i którym jego Cesarska Mość tak słusznie się wsławił. Mówił, że przyjaźń między nim a tobą tak jawna była, iż może go wysoka rada o stronnictwość posądzi, ale że będąc posłuszny woli cesarskiej chce szczerze i otwarcie zdanie swoje wynurzyć, że jeżeliby Jego Cesarska Mość przez wzgląd na usługi twoje i przez wrodzoną skłonność do dobroci chciał ci ocalić życie i przestać tylko na wyłupieniu ci obydwu oczu, sądzi z winną majestatowi podległością, iż tym sposobem stałoby się zadość sprawiedliwości i że litość cesarza, jako też słuszne i wspaniałe wystąpienie tych, co mieli honor być jego radcami, cały świat będzie słał. Dalej, że utrata oczu nie odebrałaby ci siły, która przydać się może jeszcze monarsze, że oślepienie powiększa odwagę, zakrywając przed nami niebezpieczeństwa, że wreszcie największą trudnością, którąś miał w zabieraniu floty nieprzyjacielskiej, była bojaźń twoja o oczy i że dosyć by ci było, żebyś patrzył oczami ministrów, ponieważ najpotężniejsi monarchowie nie inaczej patrzą.

Ta propozycja przez całe zgromadzenie z wielkim była przyjęta nieukontentowaniem. Admirał Bolgolam porwał się, cały w ogniu, i uniesiony złością rzekł, że się dziwuje, iż sekretarz stanu śmie radzić zachowanie życia zdrajcy; że usługi, któreś oddał, są podług prawdziwych maksym stanu szkaradnymi zbrodniami, że ty, któryś mógł od razu ugasić pożar kropiąc uryną pałac cesarski (czego nie mógł wspomnieć bez

wzdrygnięcia⁴⁵), mógłbyś kiedy indziej tymże samym sposobem powódź sprawić, cały pałac zalać i że z tą samą siłą, z którąś przyciągnął nieprzyjacielską flotę, mógłbyś, jeśli poczujesz się urażony, odprowadzić ją znowu na miejsce, skąd była zabrana; że ma mocne powody do myślenia, iż w głębi serca jesteś grubym końcem, a ponieważ zdrada poczyna się od serca, nim się w uczynkach okaże, więc jako grubego końca ogłosił cię zdrajcą i buntownikiem, nalegając, żeby cię niezwłocznie stracono.

Podskarbi był tegoż zdania. Pokazał, do jakiego stanu przez wydatki na utrzymanie ciebie przyszedł skarb cesarski, który się wkrótce do szczętu wyniszczy; dodał, że poddany przez sekretarza stanu sposób wyłupienia ci oczu nie tylko z tego złego nie uleczy, ale je jeszcze podług wszelkiego podobieństwa powiększy, jak się pokazuje z doświadczenia oślepionego ptactwa, które potem jeszcze więcej jada i prędzej się tuczy; że ponieważ Jego Cesarska Mość i rada, którzy są twymi sędziami, o zbrodniach twoich są przeświadczeni w swoim sumieniu, jest to więcej, niż trzeba, aby skazać cię na śmierć bez odwoływania się do *dowodów formalnych, których wymaga surowe rozumienie prawa*.

Mimo tego wszystkiego Cesarz Jegomość, postanowiwszy koniecznie ci życie ocalić, rzekł łaskawie, iż ponieważ wyłupienie ci oczu zdawało się radzie nadto lekką karą, można by przydać inną, na co twój przyjaciel sekretarz stanu, uprosiwszy głos, ażeby mógł odpowiedzieć na zarzuty podskarbiego dotyczące

⁴⁵ wzdrygnięcie – dziś: wzdrygnięcie. [przypis edytorski]

wielkich kosztów na utrzymanie twoje, rzekł, że jego ekscelencja podskarbi, który sam cesarskimi zawiaduje dochodami, mógłby temu złemu łatwo zapobiec, ujmując ci powoli stołu, a tym sposobem, nie mając dostatecznego pożywienia, wpadłbyś w osłabienie, utracił apetyt, a potem wkrótce i życie. W takim razie i odór z trupa twego nie byłby tak niebezpieczny, bo podobne postępowanie objętość jego zmniejszy przynajmniej o połowę. Natychmiast po twojej śmierci można będzie pięć do sześciu tysięcy poddanych Jego Cesarskiej Mości wyznaczyć do obkrajania mięsa z twych kości i wywiózłszy je w odległe okolice zagrzebać dla uniknięcia zarazy, a szkielet zachować dla potomności jako pomnik godny podziwu.

Tak tedy przez wielką sekretarza przyjaźń cała sprawa zgodnie zakończona została. Dane są wyraźne rozkazy, ażeby zamysł umorzenia cię z wolna głodem w ścisłym sekrecie trzymano. Dekret na wyłupienie ci oczu zapisany jest w protokół rady i nikt się temu nie sprzeciwił oprócz admirała Bolgolama, który będąc zaufanym cesarzowej, ustawicznie był przez nią poduszczany, żeby nastawał na twoją śmierć, jako że ona żywiła do ciebie ciągłą urazę z powodu tej haniebnej i bezprawnej metody ugaszenia pożaru w jej apartamentach. Po trzech dniach odbierze rozkaz sekretarz, twój przyjaciel, aby udawszy się do ciebie, przeczytał ci artykuły twego oskarżenia, potem dał ci poznać wielką *łaskawość* Cesarza Jegomości i rady, że cię tylko na stracenie oczu skazano, czemu nie wątpi Jego Cesarska Mość, że się z przyzwoitą pokorą i wdzięcznością poddasz.

Dwudziestu chirurgów Jego Cesarskiej Mości przytomnych będzie, by dopilnować operacji, która zostanie dokonana przez zręczne puszczenie wielu ostrych strzał w źrenice twych oczu, gdy będziesz na ziemi leżał.

Do ciebie teraz należy przyzwoite przedsięwziąć kroki, jakie twój rozum uzna za najlepsze, ja zaś dla zapobieżenia podejrzeniom muszę się stąd oddalić tak sekretnie, jak tu przyszedłem”.

Zostawił mnie ów pan zanurzonego w niespokojności. Był to zwyczaj przez monarchę panującego i jego ministra wprowadzony (bardzo różny, jak mi powiadano, od zwyczajów dawnych), że kiedy dwóch osądzi kogo na okrutne stracenie dla dogodzenia urazie monarchy albo złości faworyta, cesarz powinien mieć do całej rady mowę, sławiąc *wielką litość swoją i łagodność jako przymioty znane i uznawane przez cały świat*. Mowa cesarska o mojej osobie wkrótce rozgłoszona była po całym państwie i nic tak nie przerażało ludu, jak te pochwały litości cesarza, bo doświadczone, że im bardziej się rozwodził nad swą łagodnością, tym *okrutniejsza* kara była, a *większa niewinność skazanego*. Co do mnie, przyznać się muszę, że ani z urodzenia, ani z edukacji nie będąc przeznaczony na dworaka, tak się mało znałem na prowadzeniu spraw, iż nie umiałem dostrzec łagodności i łaski w dekreście na mnie wydanym, a mniemałem (może błędnie), że więcej w nim surowości niż dobroci. Z początku chciałem poddać się sądowi, bo choć nie mogłem zaprzeczyć oskarżeniom wymienionym w artykułach,

mogłem mieć jakąś nadzieję na okoliczności łagodzące. Lecz napatrzywszy się dawniej wielu spraw podobnych, wiedziałem, że się zawsze kończą podług zamysłu sędziów, i nie ważyłem się w tak poważnej chwili polegać na ich wyroku, mając równie możnych oskarżycieli.

Miałem mocne chęci bronienia się, ponieważ będąc wolny, nie obawiałem się całej tego państwa potęgi i mógłbym łatwo kamieniami stołeczne miasto rozbić i zburzyć, ale natychmiast zamysł ten ze wstrętem porzuciłem, przypominając sobie przysięgę, którą złożyłem Jego Cesarskiej Mości, dobrodziejstwa, które odebrałem, i wysoką godność *nardaka*, którą zostałem zaszczycony. Nadto nie nabrałem tyle ducha dworskiego, żebym wyperswadował sobie, że cesarza Jegomości *obecna surowość uwalnia mnie od wszystkich obowiązków, które byłem mu winien.*

Na koniec chwyciłem się sposobu, który słusznie zganiony być może, ponieważ sam wyznaję, że jeno przez pośpiech i brak doświadczenia zdołałem zachować moje oczy, wolność i życie. Gdybym znał lepiej charakter monarchów i ministrów stanu, których potem obserwowałem po różnych dworach, i gdybym więcej wiedział o ich sposobach postępowania z oskarżonymi mniej niżeli ja winnymi, byłbym się bez trudności tak *łagodnemu* poddał ukaraniu. Ale ogniem młodości uniesiony i mając pozwolenie Jego Cesarskiej Mości na udanie się do króla Blefusku, pośpieszyłem przed upłynieniem trzech dni z przesłaniem listu do mego przyjaciela sekretarza stanu, w

którym mu doniosłem, iż przedsięwzięłem tego samego dnia płynąć do Blefusku podług pozwolenia, które otrzymałem. Nie czekając odpowiedzi udałem się w stronę wyspy, gdzie flota stała. Pochwyciłem jeden wielki okręt wojenny, przywiązałem do przodu linę, podniosłem kotwicę, zdjąłem z siebie odzienie i położyłem na okręcie wraz z kołdrą, którą w ręku przyniosłem, i ciągnąc raz w bród, drugi raz wpław, przybyłem do królewskiego portu Blefusku, gdzie na mnie od dawnego czasu lud czekał. Dano mi dwóch przewodników dla pokazania drogi do stołecznego miasta, które tegoż co i kraj było nazwiska. Trzymałem ich na ręce, aż pókiśmy nie zbliżyli się do bramy miasta o sto prętów⁴⁶. Natenczas prosiłem ich, ażeby donieśli któremu z sekretarzy stanu o moim przybyciu i oznajmili, że czekam rozkazów Jego Królewskiej Mości. W godzinę odebrałem odpowiedź, że Król Jegomość idzie na spotkanie ze mną z całym swoim domem i dworem królewskim. Postąpiłem jakie pięćdziesiąt kroków. Król i dworzanie zsiadli z koni, a królowa i damy wysiadły z karet i nie postrzegłem po nich żadnej bojaźni. Położyłem się na ziemi dla ucałowania rąk króla i królowej. Powiedziałem Jego Królewskiej Mości, że czyniąc zadość obietnicy mojej przyszedłem za pozwoleniem cesarza, pana mego, ażeby mieć honor widzieć tak mocnego monarchę i ofiarować mu wszystkie należne usługi, które by obowiązkiem, jakiem winien monarsze mojemu, nie były przeciwne; ale o

⁴⁶ *pręt* – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

niełascie mojej nic nie nadmieniałem, ponieważ nie byłem o niej oficjalnie powiadomiony, a mniemałem, że sam cesarz nie odkryje tej tajemnicy, kiedy opuściłem już jego cesarstwo. Wkrótce jednak okazało się, że się pomyliłem.

Nie będę nudził czytelnika opisywaniem przyjęcia mego na tym dworze; odpowiadało ono wspaniałości tak wielkiego króla. Nie wyliczam niewygód, które poniosłem, to tylko powiem, że nie mając mieszkania ani łóżka, musiałem sypiać na ziemi, kołdrą moją okryty.

Rozdział ósmy

Guliwer szczęśliwym zdarzeniem znajduje sposób porzucenia Blefusku i po niejakich trudnościach powraca do swej ojczyzny.

W trzy dni po moim przybyciu, przechadzając się przez ciekawość przy północno-wschodnich brzegach wyspy, postrzegłem o pół mili na morzu coś podobnego do przewróconej łodzi. Zdjąwszy trzewiki i pończochy, szedłem wodą jakieś dwieście do trzystu łokci. Widziałem, że ten statek morze napędza ku brzegom, i poznałem natenczas, że to była prawdziwa szalupa⁴⁷, która, jak sądziłem, oderwała się podczas burzy od nieznanego okrętu. Powróciwszy do miasta, prosiłem natychmiast Króla Jegomości, aby mi pożyczył dwadzieścia okrętów większych, które po utraconej flocie pozostały, tudzież trzy tysiące majtków pod rozkazami wiceadmirała. Flota, wyszedłszy pod żagle, krążyła około brzegów, a ja tymczasem pośpieszyłem jak najkrótszą drogą w tę stronę, gdzie pierwszy raz łódź ujrzałem. Przyływ jeszcze ją bliżej ku brzegom zapędził. Wszyscy majtkowie zaopatrzeni byli w mocne liny, które przedtem sam poskręcałem. Gdy okręty nadeszły, zdjąwszy z siebie odzienie, wszedłem w wodę i tak

⁴⁷ *prawdziwa szalupa* – autor przez wtrącenie słówka „prawdziwa” po raz pierwszy oddziela świat wyobraźni od rzeczywistości. [przypis redakcyjny]

może o pięćdziesiąt prętów⁴⁸ zbliżyłem się do łodzi, potem musiałem płynąć, dopóki się do niej nie dostałem. Majtkowie rzucili mi linę, której jeden koniec przywiązałem do dziury na dziobie łodzi, a drugi do jednego z pożyczonych mi okrętów. Wszystkie jednak moje usiłowania były daremne, bo nie mogąc zgruntować, nie mogłem roboty mej skończyć. Zacząłem więc płynąć z tyłu łodzi i popychać ją jedną ręką, i tym sposobem, korzystając z przyływu morza, przypchałem ją tak blisko ku brzegom, że dostałem dna, chociaż wodę jeszcze aż po brodę miałem. Odpocząłem przez dwie lub trzy minuty i potem łódź pchałem aż do miejsca, gdzie mi woda tylko do pachy sięgała. Największą robotę miałem za sobą, wziąłem wtedy liny, które na jednym z okrętów przywieziono, i przywiązawszy je pierwiej do łodzi, a potem do dziewięciu okrętów, które mi towarzyszyły, za pomocą wiatru i majtków przyciągnąłem łódź na dwadzieścia prętów od brzegu. Gdy morze odstąpiło, suchą nogą przeszedłem do łodzi i przy pomocy dwóch tysięcy ludu z linami i machinami zdołałem ją obrócić dnem do góry i znalazłem, że nie była bardzo uszkodzona.

Nie będę nużył czytelnika opisem trudności, jakie miałem, by doprowadzić ową łódź przy pomocy wiosł, których sporządzenie kosztowało mnie dziesięć dni czasu, do królewskiego portu Blefusku. Tam dla zobaczenia tak ogromnego statku mnóstwo zgromadziło się ludu. Powiedziałem

⁴⁸ *pręt* – daw. anglosaska miara długości wynosząca ok. 5 metrów. [przypis edytorski]

Królowi Jegomości, że szczęśliwy los dał mi napotkać ten statek, ażebym mógł popłynąć do jakiegoś kraju, skąd bym mógł wrócić do ojczyzny mojej. Prosiłem Jego Królewską Mość, ażeby rozkazał naprawić statek i przysposobić do podróży i żeby mi pozwolił wyjechać z państwa swego, na co w bardzo grzeczny sposób przystał.

Bardzom się dziwił⁴⁹, że cesarz Lilliputu nie ścigał mnie po odejździe moim, ale dowiedziałem się, iż nie wiedząc, żem o zamysłach jego był przestrzeżony, pewny był, że tylko dla uiszczenia się z obietnicy udałem się do Blefusku i po kilku dniach powrócę. Na próżno jednak oczekując mego powrotu, począł być niespokojny i złożywszy z podskar bim i innymi intrygantami radę, wysłał jedną znakomitą osobę z kopią artykułów przeciw mnie ułożonych. Poseł miał instrukcję, ażeby przedłożył królowi Blefusku wielką monarchy swego łagodność, który przestał na ukaraniu mnie wyłupieniem oczu; żem się uchylił od sprawiedliwości i że jeśli bym w dwóch godzinach nie powrócił, będę odarty z mego tytułu *nardaka* i za wielkiego zdrajcę i zbrodniarza ogłoszony. Poseł przydał, iż dla zachowania między dwoma państwami pokoju i przyjaźni monarcha jego miał nadzieję, że jego brat, król Blefusku, rozkaże mnie związanego do Lilliputu odprowadzić, ażeby ukarano mnie jako zdrajcę.

Król Blefusku, wzięwszy trzy dni do namysłu, dał

⁴⁹ *bardzom się dziwił* – bardzo się dziwiłem (forma z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

odpowieź arcyuprzejmą i dyplomatyczną. Przedstawił, że Cesarz Jegomość, brat jego, wie dobrze, iż jest rzeczą niepodobną odesłanie mnie związanego, a chociażem mu porwał⁵⁰ flotę, wszelako jest mi wdzięczny za wielkie przysługi, którem uczynił przy zawarciu pokoju. Nadto, że obydwaj monarchowie będą w krótkim czasie ode mnie uwolnieni, ponieważ znalazłem na brzegu dziwnej wielkości okręt, którym mogę puścić się na morze, i że wydał rozkazy, ażeby go przy mojej pomocy i podług moich przepisów naprawiono, tak że spodziewa się, iż za kilka niedziel obydwaj państwa zostaną uwolnione od tego nieznośnego ciężaru, jakim jest moja osoba.

Z taką odpowiedzią poseł powrócił do Lilliputu, a król Blefusku opowiedział mi, co się stało, ofiarując pod wielkim sekretem łaskawą swoją dla mnie protekcję, jeśli bym chciał na jego usługach zostać. Choć rozumiałem, iż mi to szczerze mówił, przedsięwziąłem jednak nigdy nie zostawać na łasce ani monarchów, ani ministrów, kiedym się bez nich mógł obejść. Dlatego oświadczywszy Jego Królewskiej Mości należytą wdzięczność za jego łaskawe dla mnie względy, prosiłem pokornie, aby na mój wyjazd pozwolił, mówiąc, iż skoro los dobry lub zły ofiarowuje mi okręt, postanowiłem raczej puścić się na ocean aniżeli być pobudką do zerwania przyjaźni między dwiema tak potężnymi monarchiami. Król nie zdawał się być urażony tą mową, owszem, dowiedziałem się, że tak on, jak wielu

⁵⁰ *chochazem mu porwal* – chociaż mu porwałem (forma z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

ministrów kontenci byli z mego przedsięwzięcia.

Te uwagi przywiodły mnie do prędszego, niżeli zamierzałem, odjazdu, a dwór, który sobie tego również życzył, usilnie się przyłożył do przyśpieszenia mej podróży. Pięciuset rzemieślników użyto do zrobienia podług moich przepisów dwóch żagli do mej łodzi, najgrubsze płótno w trzynaścioro zszywając. Sam się zająłem robieniem sznurów i lin, dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści lin skręcając w jedną. Wielki kamień, który po długim szukaniu znalazłem przypadkiem nad brzegiem morza, posłużył mi za kotwicę. Z trzystu wołów dostałem łoju na smarowanie łodzi i inne potrzeby. Nieskończoną miałem pracę przy wycinaniu najgrubszych i największych drzew na wiosła i maszty, w czym mi jednak pomagali cieśle okrętowi Jego Królewskiej Mości, wygładzając je, kiedy dokonałem pierwszej obróbki.

W jakiś miesiąc potem, gdy wszystko było gotowe, poszedłem na pożegnanie do króla. Król Jegomość, otoczony familią, wyszedł z pałacu. Położyłem się twarzą ku ziemi, ażebym miał honor ucałowania ręki królewskiej, którą mi łaskawie podał, podobnie jak królowa i młodzi książęta i księżniczki. Darował mi pięćdziesiąt sakiewek, każda po dwieście sprugów, i portret swój naturalnej wielkości, co wszystko dla większego bezpieczeństwa w jedną moją rękawiczkę schowałem. Ceremonie z moim odjazdem związane zbyt były liczne, bym miał nudzić nimi czytelnika.

Naładowałem na łódź sto zabitych wołów i trzysta skopów,

a także chleba i napoju, i mięsiwa pieczonego tyle, ile czterystu kucharzy mogło przygotować. Wziąłem ze sobą sześć krów, dwa byki, tyleż owiec i baranów żywych, aby w moim rodzinnym kraju założyć ich hodowlę. Ażeby bydło, które zabierałem, mieć czym żywić, wziąłem stosowną ilość siana i worek pełny zboża. Wielką miałem ochotę wywieźć z sobą tuzin ludzi tamtych, ale król żadnym sposobem pozwolić na to nie chciał, i po ścisłym zrewidowaniu mych kieszeni kazał mi na honor przyrzec, żebym żadnego z poddanych jego nie brał, chociażby który sam tego chciał i o to prosił.

Wszystko przygotowawszy, jak tylko mogłem najlepiej, wyszedłem pod żagle o godzinie szóstej rano dnia dwudziestego czwartego września roku 1701. Gdym upłynął mil cztery ku północy, wiatr zmienił się na południowo-wschodni i około godziny szóstej wieczór postrzegłem między północą i zachodem wyspę małą, prawie na pół mili odległą. Zbliżyłem się do niej i rzuciłem kotwicę z tej strony, która była od wiatru bezpieczna. Zdała mi się być bezludna. Podjadłszy, położyłem się na spoczynek i spałem około sześciu godzin, gdyż we dwie godziny dopiero po moim obudzeniu rozedniało. Zjadłem śniadanie, a mając wiatr pomyślny, podniosłem kotwicę i płynąłem w tę stronę, co i dnia poprzedzającego, za przewodnią mego kieszonkowego kompasu. Zamiarem moim było dostać się do wysp, które sądziłem, że leżą na północny wschód od Ziemi Van Diemena. Przez cały ten dzień nie odkryłem nic. Ale nazajutrz o trzeciej po południu, gdy podług rachunku mego zrobiłem około

dwudziestu czterech mil od Blefusku, postrzegłem statek płynący jakby w kierunku południowo-wschodnim. Mój zaś kierunek był ściśle wschodni. Wołałem na niego, ale nie dostałem odpowiedzi. Postrzegłem jednak, że zaczynam go doganiać, ponieważ wiatr osłabł. Natychmiast wszystkie podniosłem żagle i w pół godziny postrzeżono mnie z okrętu, wywieszono banderę i z działa wystrzelono.

Niełatwo wyobrazić sobie radość, którą uczułem z tej niespodziewanej nadziei odwiedzenia raz jeszcze ukochanej ojczyzny i drogich moich, których w niej zostawiłem. Statek opuścił żagle, a ja doścignąłem go o piątej lub szóstej wieczór dnia dwudziestego szóstego września. Serce moje skakało z radości, gdym na okręcie ujrzał flagę angielską. Włożyłem moje owce i krowy do kieszeni i z całym moim niewielkim ładunkiem przeniosłem się na okręt.

Był to statek jednego angielskiego kupca, powracający przez morza północne i południowe z Japonii, a komendę na nim miał kapitan Jan Biddell z Deptfordu, człowiek zacny i doświadczony żeglarz. Byliśmy pod trzydziestym stopniem szerokości geograficznej. Znajdowało się na tym statku ludzi pięćdziesiąt, między którymi napotkałem jednego z dawnych towarzyszy moich, Piotra Williamsa, który mnie dobrze kapitanowi zarekomendował. Ten poczciwy mąż bardzo mnie grzecznie przyjął i prosił, abym mu opowiedział, skąd i dokąd płynąłem. Opowiedziałem mu w krótkich słowach, lecz on sądził, że cierpienia i niebezpieczeństwa pomieszały mi

rozum. Postrzegłszy to, dobyłem z kieszeni moje owce i krowy, na których widok w niewypowiedziane wpadł podziwienie, przekonawszy się o prawdzie tego, co ode mnie słyszał. Pokazałem mu także pieniądze złote, które na odjeździe dał mi król Blefusku, tudzież jego naturalnej wielkości portret i wiele innych tego kraju osobliwości. Dałem mu dwie sakiewki, każda po dwieście sprugów, i przyobiecałem za naszym do Anglii przybyciem darować mu jedną krowę cielną i jedną owcę kotną.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.